Nr. 14. Lwów — Środa dnia 19 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Reklamy na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Ferdynanda | Jutro: św. Fabiana i Seb. | Sobor ś. Joana Hryhorya | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m. 50 Zachód „ „ 4 „ 33 | Długość dnia g. 8 m. 43 Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Rosyjski Nowy Rok niewiele przyniósł „znaków politycznych", ale te, co przyniósł, są dość ważne i dobre. Między nimi w pierwszym rzędzie postawić trzeba uchwałę, że w Królestwie Polskiem wypłacona będzie indemnizacya za wygasłe z zaprowadzeniem monopolu wódczanego prawo propinacyjne. Już miało być to prawo odebrane bez żadnego wynagrodzenia. Wprawdzie ogólna ustawa o objęciu przez skarb państwa sprzedaży wódki włożyła na ministeryum finansów obowiązek ułożenia projektu wynagrodzenia osobom prywatnym strat w dochodach propinacyjnych, ale komisya obradująca w tem ministeryum pod prezydencyą wiceministra nad ową sprawą, postawiła ją w ten sposób, że stracono nadzieję otrzymania indemnizacyi. Sprawozdanie komisyi zalecało wypłacić skapitalizowany dochód z propinacyi tylko tym osobom, które nadaniami królewskiemi udowodnią, że w istocie miały prawo czerpać dochody z karczem i w ogóle z wyszynku. Jest rzeczą niezawodną, że takie nadania były i stały się one w końcu ogólnem prawem, przywiązanem do miast i szlacheckich posiadłości, lecz przy naszem lekceważeniu starych pamiątek, jeszcze bardziej „starych gratów", a już najbardziej i najpowszechniej „starych szpargałów," prawie u nikogo nie zachowały się te dokumenty; co gdzie jeszcze zostało w poszanowaniu, jako historyczna pamiątka, to porwały liczne burze w ostatniem stuleciu. Było tedy prawo odwieczne, dziedziczne, albo nabyte razem z majątkiem ziemskim i wykonywane stale, ale dowodów jego nie było i dlatego miało przepaść. Miasta jednak rozwinęły usilne zabiegi, udowodniły, że z utratą dochodów propinacyjnych nie podołają swym obowiązkom, między którymi są i nieobojętne dla państwa, jak naprzykład dostarczanie wojsku kwater — i w rezultacie uzyskały rozporządzenie, nakazujące wypłacić im pewien ekwiwalent; ale obywatele wiejscy nie mogli działać gremialnie, bo nie wolno, nie mogli też zabiegać każdy osobno, bo to kosztowne, i pogodzili się z wyrokiem komisyi w ministeryum finansów, że prawo propinacyjne legalnie nie istnieje, a więc i płacić za nie nie potrzeba. Dopiero teraz orzekła rada państwowa, że trzeba w Królestwie Polskiem oprzeć na obowiązującym w niem do niedawna kodeksie napoleońskim, który postanawia, że kto za wiedzą rządu i sądów korzysta z jakiegoś prawa, ten je ma, a nikt nie może być zmuszony do odstąpienia swej własności, z wyjątkiem na użytek publiczny i to za słusznem poprzedniem wynagrodzeniem. Ten § 545 kodeksu napoleońskiego, zastosowany w tym razie, zabezpieczył ziemianom w Królestwie wykup prawa propinacyjnego. Po tej uchwale, rada państwowa poleciła ministeryum finansów opracować i przedstawić na zatwierdzenie odpowiedni projekt skali wynagrodzenia. Nie wiadomo jaki będzie ten projekt, ale zapewne nie o wiele inny, jeżeli nie taki sam, jak dla miast, ten zaś już jest zatwierdzony i orzeka, że miasta otrzymają przeciętny roczny dochód z ostatnich lat pięciu, pomnożony przez dwadzieścia. W końcu bieżącego miesiąca zaczną urzędować gubernialne komisye, które określą, ile się każdemu miastu należy. Projekt indemnizacyi ziemian znajduje się jeszcze w radzie państwowej, skąd zapewne niebawem wyjdzie jako ustawa.

Z innych nowin, które przyniósł rosyjski Nowy Rok, mają symptomatyczne znaczenie nominacye: ministrem wojny jenerała Kuropatkina, jeneralnym gubernatorem kijowskim, wołyńskim i podolskim jenerała Dragomirowa, a tajnym radzcą p. Ligina. P. Kuropatkin, dotąd wielkorządzca kraju zakaspijskiego, człowiek 49-cio letni, jest znany w Rosyi z szerokiej wiedzy i wojskowego talentu. P. Dragomirow, głośny pisarz wojskowy i strategik, długoletni profesor w akademii sztabu jeneralnego, jest osobistością sympatyczną jak rzadko. Piszący niniejsze słowa słuchał jego wykładów i dobrze pamięta, jak on, rozbierając wojny rosyjskie w Polsce, odzywał się o nas z życzliwością niezmiernie wówczas rzadką w Petersburgu i jak z goryczą wołał: „Szkoda, że my z Polakami żyjemy jak pies z kotem!" Że się nie zmienił, świadczą jego dzieła, które ciągle wydaje i które są nacechowane prawością uczuć; świadczą także jego czyny, jego postępowanie, zupełnie takie z oficerami Polakami jak z Rosyanami; kilka lat temu utyskiwania hr. Ignatjewa na takie zachowanie się jenerała Dragomirowa, jako dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu, wywołały jego dumną odpowiedź, która wówczas stała się głośną: „Ja ludzi oceniam podług ich wartości, a nie podług ich narodowego pochodzenia". Trwogę budzi jego powierzchowność: okazały mężczyzna, z głową dużą, łysą zupełnie, z twarzą surową, dziwnie podobną do bismarkowskiej, ruchy krótkie, lecz bardzo wymowne i energiczne, głos cichy, a rozkazujący — pozornie istny Bismark, a jednak duszą tak niepodobny do twórcy najnowszej etyki pruskiej, że, jak sądzimy, kraj powierzony mu teraz odetchnie pod jego rządami. Od prawa nie da nikomu odstąpić, ale i sam go na włos nie przekroczy. — Wreszcie zapewne nie bez znaczenia jest to, że profesor odeskiego uniwersytetu, tak niedawno mianowany kuratorem naukowego okręgu warszawskiego, gdzie odrazu zyskał nieżyczliwość kreatur apuchtinowskich, a za to życzliwość wszystkich innych Rosyan i wszystkich Polaków, umiejących cenić prawość charakteru, p. Ligin otrzymał godność rzeczywistego radzcy tajnego, co w Rosyi ma większe znaczenie, aniżeli w Austryi lub Prusach. Może obdarzeniem p. Ligina tą godnością, chciał cesarz Mikołaj pokazać jemu i wszystkim innym, że działalność jego pochwala. Ten awans, tak rozumiany, jest jakby naganą wielu intrygantom.

Wpływ awantury, wywołanej w Paryżu dla rehabilitacyi Dreyfusa, rozszerza się na sfery, o których zapewne nikt nie myślał, gdy się kąpano w tym skandalu z namiętnością i lekkomyślnością iście paryską. Rodzina Dreyfusów pochodzi z Alzacyi i ma tam rozgałęzione stosunki; jeszcze zaś bardziej jest tam popularny drugi syn tej ziemi, senator Scheurer-Kestner. Z tego powodu padło podczas awantury niejedno cierpkie zdanie w ogóle o Alzatach, kompromitując przywiązanie Francuzów do tego kraju. Alzatów ubodło to do żywego i jeden z bardzo między nimi wybitnych, prezes byłej ligi narodowej p. Henryk Strausse ogłosił rodzaj pożegnania z Francyą, w którem powiedział: „Wasze zdanie o naszych ziomkach, wasze podejrzenia, rzucane na czystość ich pobudek, potargały nici serdeczne, które łączyły nas z wami. Czego Niemcy nie osiągnęły u nas przez lat 27, toście wy za nich i dla nich zrobili odrazu". Alzackie i lotaryńskie dzienniki podały tę odezwę z uwagami, będącemi potwierdzeniem słów p. Strausse. Czy można było przypuszczać, że tak się skończy kwestya alzacko-lotaryńska? że Paryż, składający przy lada sposobności żałobne wieńce u stóp pomnika Strassburga, będzie pracował, i jeszcze tak skutecznie, dla króla pruskiego?

Na dnie awantury leżała od początku walka dwóch żywiołów: antysemityzmu z semitofilizmem. Te dwa obozy szczuły na się wzajemnie, rwąc w strzępy honor armii, bezstronność sądów, prawość wysokich dostojników państwa. Uniewinnienie Esterhazy'ego było zwycięstwem antysemitów i od tej chwili ta ukryta dotąd walka rasowa wystąpiła na jaw i na wierzch. W Paryżu zaczęły się demonstracye przeciwko żydom, a jeden z deputowanych postawił w parlamencie wniosek, aby ustanowić pas graniczny wzdłuż granic z innemi państwami i w tym pasie nie dopuszczać żydów do żadnych stanowisk. Wielki może być skutek takiej uchwały, wyciskającej z góry jakieś fatalne piętno na wszystkich bez wyjątku żydach, których takie mnóstwo w armii i wszędzie. Semitofile odwzajemnili się natychmiast i ze zwykłą zręcznością: puścili pogłoskę, że się zanosi na dyktaturę wojskową i że jenerałowie dlatego nie dają nikomu zajrzeć do tajnych aktów, na mocy których sądzili Dreyfusa, że byłoby wykryte uplanowane sprzysiężenie. Jako na dyktatora wskazują na szefa sztabu głównego jenerała Boisdeffre, który jest niepopularny za swe silne przywiązanie do katolicyzmu. Wołają tedy semitofile, że dyktatura byłaby panowaniem bagnetów i rewerendy — tego dość, by rozjątrzyć zblazowaną i rozwydrzoną ulicę. Jest jeszcze inny środek agitacyjny: utrzymują i piszą w gazetach, że trybunał osądził Dreyfusa po przejrzeniu tajnych aktów, których nie pokazano ani Dreyfusowi, ani jego obrońcy — nie powiedziano im nawet, że są takie akta. To rzeczywiście byłoby nadzwyczajną nieprawidłowością. Ówczesny prezydent republiki Casimir-Perier dowiedział się o tem i podobno przed wielu osobami, senatorami i jenerałami, mówił o tem z oburzeniem. Jednak, czemuż tylko mówił, a nie działał, czemu wyrok podpisał?

W sobotę odbyła się wielka narada gabinetowa pod prezydencyą p. Faure'a nad pytaniem, jak kres położyć tej awanturze i zażegnać jej skutki? Co uradzono, dotąd nie wiadomo. Tylko ponieważ niemiecki ambasador hr. Münster naczytał się w tych czasach o sobie dużo bolesnych rzeczy w paryskich dziennikach, więc żeby mu wynagrodzić tę krzywdę, ofiarowano mu wielki krzyż legii honorowej — i tak znowu stało się to, czego pewnie nie chcieli patryotnicy paryscy. Ale dano mu ten order pozornie za układ o afrykańską ziemię Togo.

Sejm.

VII. Posiedzenie z 18 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie zagaił Marszałek krajowy o godzinie 4¼ po południu. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęcił Marszałek gorące wspomnienie śp. Polanowskiemu. „Zmarły — powiedział Marszałek — był jednym z najdawniejszych posłów, najdzielniejszym z obywateli; zawsze pierwszy gdy chodziło o sprawy publiczne. Gorliwie starał się przeprowadzić i osiągnąć wszystko co jest możliwem przez dobre zrozumienie i trafne wykonanie idei samorządu. Jako rolnik, był on wzorem dla całej okolicy, a z dóbr swych stworzył prawdziwą szkołę gospodarczą. Wybitne jego przymioty zjednały mu miłość bliźnich, przyjaźń znajomych, a szacunek wszystkich. Imię Stanisława Polanowskiego — zakończył Marszałek — pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci Sejmu i kraju!" Przemówienia Marszałka wysłuchali posłowie stojąc.

Z porządku dziennego odbyło się pierwsze czytanie wniosku p. Pilata o wydanie ustawy krajowej oznaczającej minimalną rozległość parceli katastralnej. W uzasadnieniu swego wniosku przedstawił p. Pilat, że wobec tego, iż ustawy nie zawierają żadnych ograniczeń pod tym względem, powstają u nas tak malutkie parcele, iż należyta ich uprawa często jest niemożebna i żadną miarą opłacać się nie może. Między ludem włościańskim weszło bowiem w zwyczaj, że gdy w spadku pozostanie kilka kawałków gruntu, to spadkobiercy dzielą się każdym oddzielnie położonym kawałkiem. Wobec tego istnieją już w kraju tak małe parcele, że niepodobna ich oznaczyć na mapie katastralnej, sporządzonej wedle skali 1 cal = 40 sążniom. To rozdrobnienie gruntów robi zatrważające postępy, gdyż przeciętnie przybywa co roku około 100.000 nowych parcel, tak, że podczas gdy w roku 1857 liczba ich wynosiła 13,021.014, to w roku 1895 było ich już 17,543.638. Oprócz upadku uprawy roli ma to także te ujemne strony, że utrudnia ewidencyę hipoteczną i katastralną i że wiele gruntów ubywa z pod uprawy na miedze i drogi. Owóż p. Pilat proponuje, aby ustawowo oznaczono minimalną rozległość parceli, która ma być inną dla lasów a inną dla ról i łąk. Dla ogrodów nie ma być żadnych ograniczeń ani też dla parcel, na których mają stanąć nowe budynki mieszkalne lub gospodarcze. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Następnie p. Średniawski motywował swój niezałatwiony w zeszłorocznej sesyi wniosek o zaprowadzeniu w Galicyi pocztowych giełd pracy, tj. ażeby zarządy pocztowe utrzymywały w ewidencyi nadsyłane im listowne poszukiwania robotnika lub zajęcia i aby zgłaszającym się udzielały informacyj. Wniosek ten odesłano również do komisyi administracyjnej, zaś do bankowej wniosek p. Żardeckiego o reformę pożyczkowych kas gminnych. Do administracyjnej komisyi odesłano jeszcze wniosek p. Kramarczyka o wezwanie rządu, by polecił komorom celnym o każdej porze dnia i nocy przepuszczać podróżnych, jadących z próżnymi wozami. Radzie powiatowej w Sokalu udzielono koncesyę na pobór opłat mytniczych na drodze powiatowej sokalsko-tartakowskiej, dr. Waleryanowi Macudzińskiemu, prowizorycznemu dyrektorowi szpitala w Jaśle, udzielono *veniam aetatis* i uchwalono podwyższyć gwarancyę kraju dla obligów komunalnych Banku krajowego z 5 na 15 milionów, poczem wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi drogowej co do założenia przy Wydziale krajowym szkoły konduktorów drogowych. Projekt założenia takiej szkoły wyłonił się jeszcze przed sześciu laty. Wydział krajowy wychodzi bowiem z tego założenia, że konduktorowie powinni posiadać taki stopień wykształcenia, aby mogli sprawować swe obowiązki nietylko pod nadzorem inżynierów, ale w razie potrzeby także samodzielnie.

Okres nauki trwać ma przez lat trzy, tj. corocznie przez pięć miesięcy od 15 listopada do 15 kwietnia w szkole, zaś siedm miesięcy w roku trwać ma nauka praktyczna. Kandydat winien mieć ukończone 4 klasy szkoły gimnazyalnej lub realnej i pobierać będzie stypendyum z funduszów krajowych i interesowanych wydziałów powiatowych, a mianowicie po 25 zł. w czasie nauki w szkole, a po 1 zł. do 1 zł. 50 ct dziennie w czasie praktyki letniej. Za to musi kandydat zobowiązać się po skończeniu nauki być przynajmniej przez lat dziesięć w służbie kraju, powiatu lub gminy. Komisya drogowa godzi się na te propozycye Wydziału krajowego i wnosi upoważnić go do otwarcia szkoły już w listopadzie 1898, przeznaczyć na pierwsze koszta 1000 zł., a na jej utrzymanie i stypendya 1500 zł., zaś od roku 1899 po 5000 zł.

Nad tą sprawą wywiązała się ożywiona dyskusya.

P. Władysław Czaykowski dowodził, że szkoła ta nie przyniesie spodziewanych rezultatów, a niepotrzebnie obciąży budżet krajowy i żądał odesłania sprawy jeszcze raz do Wydziału krajowego. — Pp. Męciński i Chamiec wystąpili w obronie wniosków komisyi. Podobne szkoły wydają bardzo dobre rezultaty, a najlepszym tego dowodem szkoła dozorców melioracyjnych i szkoła wiertnicza. P. Abrahamowicz zgadza się na cele szkoły, ale ma pewne wątpliwości co do środków. Trzyletni okres nauki wydaje się mu za długi. Zdaniem mówcy powinny Rady powiatowe same przyczyniać się do kosztów utrzymania tej szkoły. — P. Czaykowski zabrał ponownie głos i zrobił zarzut, że prawdopodobnie niepodobieństwem będzie zmusić uczniów takiej szkoły po jej ukończeniu do odsłużenia dziesięciu lat krajowi, powiatowi lub gminie. — W obronie wniosków komisyi wystąpili jeszcze pp. Franciszek Jędrzejowicz Rotter, tudzież referent p. Urbański, poczem przyjęto je bez zmiany.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi o ekonomicznej działalności reprezentacyi powiatowych. Na wniosek referenta p. Merunowicza przyjął Sejm sprawozdanie do wiadomości i polecił Wydziałowi krajowemu, by wspierał działalność Rad powiatowych w kierunku ekonomicznego podniesienia kraju.

W końcu odczytano cały szereg wniosków i interpelacyi złożonych do laski marszałkowskiej. Między innemi wniósł p. Czecz, iżby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał sprawy odnoszące się do eksportu bydła i nierogacizny.

P. Rotter postawił wniosek, ażeby Sejm uchwalił potrzebę zreformowania szkół średnich w tym kierunku, ażeby abituryentom ułatwiony był wybór dalszych studyów. W tym celu ma Wydział krajowy w porozumieniu z krajową Radą szkolną zwołać ankietę, celem ustanowienia planu reform. P. Jabłoński postawił wniosek, ażeby wezwać rząd do przedsięwzięcia lokalnej regulacyi rzeki Wisłoka w Rzeszowie, i ażeby Wydział krajowy udzielił na ten cel subwencyi.

P. Bojko wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie unieważnienia wyboru członka Rady powiatowej w Ropczycach, p. Rozwadowski, zaś o wydanie zarządzeń celem zabezpieczenia mieszkańców przybrzeżnych rzeki Swicy, narażonych na szkody z powodu spławu drzewa wykonywanego przez tartaki br. Popperów w Wełdzirzu.

P. Krempa zainterpelował komisarza z powodu nie zapłacenia kilku gminom czynszu dzierżawnego przez starostwo tarnobrzeskie za polowania. P. Milan o zarządzenie otworzenia targów na bydło w powiatach Jasło, Krosno, Sanok i Strzyżów. P. Barwiński postawił wniosek, ażeby pelecono Wydziałowi krajowemu założenie warsztatu tkacko-kilimkarskiego w Założcach.

W końcu wniósł p. Wachnianin projekt ustawy normującej stosunki językowe urzędników państwowych w tym kierunku, ażeby w miejscowościach o mięszanej ludności, t. j. polskiej i ruskiej, urzędnicy państwowi władali w słowie i piśmie obu językami i aby rozporządzenia, dekrety i rezolucye wydawano w obu językach. P. Wachnianin domaga się, ażeby wniosek jego odesłano do osobnej komisyi językowej, składającej się z 4 posłów polskich i 4 ruskich, którąby obradowała pod przewodnictwem p Marszałka.

Na tem zamknięto o godzinie 7 wieczór posiedzenie; następne we środę o godzinie 10-tej rano.

Sytuacya.

Wczorajsze posiedzenie sejmu czeskiego, jakkolwiek było chwilami burzliwe, — nie skończyło się jednak opuszczeniem sali sejmowej przez posłów niemieckich. Rząd przez usta namiestnika hr. Coudenhovego złożył ważne oświadczenie. Ponieważ po namiestniku nie przemawiał żaden z posłów niemieckich, przeto zapewne dopiero na dzisiejszem posiedzeniu pokaże się, jakie stanowisko zajmą Niemcy po tem oświadczeniu rządowem. Wczorajsze posiedzenie miało przebieg następujący: W dyskusyi nad wnioskiem hr. Buquoy zabrał pierwszy głos p. Wolff i, jak to donieśliśmy wczoraj, zaczął wytaczać skargi na szykany, na jakie on i inni posłowie niemieccy wystawieni są w Pradze. Wolff opowiadał, że tłumy ludu stały przed jego mieszkaniem i przed gmachem sejmowym i on po prostu ukradkiem tylko mógł dostać się do sejmu. Niemieccy posłowie chyba rewolwerami będą musieli torować sobie drogę.

Następnie rzekł Wolf, że Czesi powinni się wyrzec wszelkich mrzonek o czeskiem pra-

25)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Widocznie czuwa czasem Opatrzność nad zazdrosnymi mężami, bo znalazłem znakomite miejsce. Kolumna marmurowa w rogu, z dużą spadającą rośliną, tuż ciężka portyera, puste krzesło i cień.

Ścisk był niezmierny, jak zwykle w salonach warszawskich. Z tej masy tańczących tworzył się chaos przepięknych barw, kolorowych materyi, błyszczących klejnotów, różowych twarzy; raz się te barwy zlewały w całość, to znów odbijały osobno od czarnego tła fraków.

Sierpski, wyprężony jak zwykle, schylał tylko nieco głowę ku Tereni, a z pod rzadkiego wąsa dawał się dostrzedz wyraźnie ironiczny pół-uśmiech i prędkie poruszanie się warg.

Po wyrazie twarzy Tereni, mogłem rozumieć fazy rozmowy, którą prowadzili, różne akcenty słów Sierpskiego.

Z początku igrał na jej twarzy lekki uśmiech, po chwili Sierpski dotknął czemś silniej, bo zrobiła noskiem grymas niezadowolenia i odwróciła głowę, potem Sierpski bardziej się nachylił i wyciągnął szyję, na to wystąpił na twarz Tereni żywszy rumieniec i zwóciła ku niemu spojrzenie, niby pełne prośby. Pewnie mówiła mu w tej chwili: „nie mów mi pan takich rzeczy!" ale Sierpski coraz ostrzej nacierał, twarz Tereni to czerwieniała, to lekko bladła, wreszcie stała niby smutna ze spuszczonemi oczyma, tylko od czasu do czasu podnosiła na niego długie powłóczyste spojrzenia, trochę poważne, trochę smętne, snać trafił jej do przekonania, przekonał o wielkości i prawdzie swych uczuć, obudził litość, to uczucie stanowiące wstęp do miłości.

Obserwowałem każde najmniejsze drgnienie tych twarzy i, wytężając myśl i wzrok, zapomniałem o bólu, który mnie szarpał. Nie słyszałem słów, a przecież sens rozmowy mógłbym, zdaje się, najdokładniej odtworzyć.

Wreszcie nastąpiła szósta figura kontredansa. Trzeba było widzieć, jak ten sztywny Sierpski lubieżnie nachylał jedno ramię, by Terenia na niem wsparła swoje; jakim miękkim ruchem obejmował jej kibić, i z jaką słodyczą opierała się na nim, ta moja żona, ta kobieta, pełna rozkosznego wdzięku, należąca tylko do mnie jednego! Dreszcz wstrząsnął mną całym, wstałem gwałtownie, stuknąłem niechcący krzesłem, tak, że tańczący obejrzeli się za mną i wyszedłem z sali balowej.

Zaschło mi w gardle, chwyciłem więc jakąś napotkaną po drodze szklankę z limoniadą i wychyliłem ją duszkiem.

Wróciłem do winta, ująłem nerwowo karty i starałem się pogrążyć wszystkie myśli w kombinacyach gry.

Po kilku minutach wszedł Sierpski i stanął naprzeciw mnie, wachlując się batystową chusteczką. Patrzył niby w karty mego partnera, ale widocznie obserwował mnie. Snać dostrzegł, żem był w sali i wyszedł z takim hałasem. Nie mógł nic jednak wyczytać na mojej twarzy, bo wkrótce uważał zastosowne zaczepić mnie:

— Cóż? Pan Sieński wygrywa?

— Rozmaicie! — odrzekłem z zupełną swobodą i ze słodziutkiem uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy.

Nie widział! przemknęła mu snać myśl po głowie, bo zamilkł, zakręcił się na pięcie i wyszedł.

Nie upłynęło kilka minut, gdy znowu z szelestem przypadła do mnie Terenia i szepnęła mi na ucho:

— Nie widziałeś mego wachlarza?

— Nie, nie widziałem, — odrzekłem jej jak najczulej. Nie niepokój się, przed wyjściem poszukam i znajdę.

Odbiegła wnet dalej, uradowana zapewne.

— O! komedyo ludzka! O podłości, zdrado, fałszu, — myślałem sobie. — Nie wielkie to rzeczy, ale fałsz fałszem, kłamstwo kłamstwem, podłość podłością!

Odtąd czekałem tylko chwili wyjazdu, żeby módz nareszcie pozostać sam na sam z Terenią i wyrazić jej moją pogardę.

Winta skończyłem prędko, chodziłem po salonach to tu, to tam, przystawałem przy jednych drzwiach, to przy drugich. Każde zbliżenie się Sierpskiego do Tereni napełniało mnie teraz tylko rozkoszą; rad byłem, że coraz więcej dowodów gromadzi się w moim umyśle.

Kotylion był dla mnie tryumfem. Roznoszono dekoracye, na których widok tyle serc zwykle żywiej uderza i pyta: „dostanę od niej czy nie? czy będę mógł chociaż tą drobną, banalną pamiątkę od niej do ust przycisnąć?" Terenia pierwszą dekoracyę przypięła prowadzącemu tańce Rohatyńskiemu, który był już okryty od stóp do głowy temi nagrodami swych trudów i wolałby pewnie odpocząć. Druga dekoracya poszła do młodego brzydkiego studencika, syna gospodyni domu. Wreszcie dostrzegłem Sierpskiego, który z niecierpliwością do niej przystąpił i, szepcząc, domagał się snać tej zaszczytnej dla siebie oznaki. Terenia główką zrobiła ruch znaczący „nie!" i przypięła znowu dekoracyę staremu szambelanowi Z., także człowiekowi *sans conséquence.*

Najczęściej kobiety tak dyplomatyzują z temi dekoracyami. Przypinają je umyślnie nic nieznaczącym figurom, by dać komuś jednemu do zrozumienia: „Widzisz, o tych nie będziesz przecie zazdrosny, daję dla przyzwoitości tylko, nie wybieram sercem". Najczęściej jednak nie mogą dotrzymać do końca w swej roli i ostatnią dekoracyą obdarzają szczęśliwego wybrańca. Tak też uczyniła Terenia. Ze spuszczonemi oczyma dała sobie wyrwać z rąk jakąś batystową gwiazdę z przyklejonym aniołkiem czy dyabełkiem i Sierpski puścił się z nią w wir walca, jak 20-letni młokos.

Przyznasz mi, Edwardzie, że to nader rozkoszne uczucie widzieć swoją żonę w objęciach innego człowieka, który jej pożąda, przyciska do serca pod ochroną walca i szepcze do ucha słowa miłości. A któraż kobieta, mogąca się podobać, nie ma takich grzeszków na sumieniu? Czy jest człowiek, któryby odważył się te wszystkie kobiety potępiać? Są to rzeczy prawie ogólnie przyjęte; jeszcze trochę, a nie widzę racyi, dlaczego społeczeństwo nie miałoby równie dobrze *przyjąć* zasady swobodnego cudzołóztwa!

Nareszcie skończył się bal, rozjeżdżano się gromadnie, Terenia była bardzo wzruszona i jeszcze schodząc ze schodów, oznajmiła mi, że „umiera ze zmęczenia", czyli, że mam jej dać spokój. nie naruszać odebranych wrażeń, nie gadać do niej, pozwolić niby spać, a w istocie marzyć o Sierpskim. W powozie zastosowałem się zupełnie do jej woli, zapaliłem papierosa i patrzyłem przez okno karety, ona zaś wcisnęła się w kąt i zamknęła oczy, ale czułem dobrze, że nie śpi, tylko siedzi cicho, by się nie zdradzić z wzruszeniami tego wieczora

Wróciwszy do hotelu, zaczęła się pośpiesznie rozbierać, unikając moich spojrzeń, przymykając niby ze zmęczenia oczy, gdym się do niej przybliżał. Była jednak w jej pośpiechu jakaś gorączka, dająca mi pewny dowód, że senną bynajmniej nie jest.

Gdy weszła do łóżka i służąca odeszła z sukniami, ja, chodząc wciąż z papierosem po pokoju, zbliżyłem się do niej.

— Jakżeś się bawiła? — zapytałem.

— Tak sobie! — odrzekła z pewną niecierpliwością.

— Przeciwnie, — rzekłem, — zdawało mi się, że się bawiłaś znakomicie.

— Daj mi spać, Tadziu, — odpowiedziała Terenia z niechęcią, przewracając się na drugi bok, — jestem strasznie zmęczona, a ty zawsze lubisz po nocach rozprawiać.

— Nie chce ci się wcale spać, — rzekłem spokojnie, — po co udajesz?

— Ja udaję!? — zawołała z oburzeniem, zrywając się na łóżku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie państwowem, uznać zamknięte terytoryum niemieckie i zaniechać wszelkich zachcianek autonomistycznych, a dopiero wtedy będzie możliwe porozumienie. Niemcy nie myślą podawać ręki do zfederalizowania Austryi, gdyż wówczas ludy słowiańskie wzięłyby nad nimi górę, a w takim razie cesarstwo niemieckie nie pozostałoby w sojuszu z Austryą, lecz wytworzyłby się sojusz między Niemcami a Rosyą przeciw Austryi. Dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte, dopóty Niemcy odrzucać będą wszelkie projekta ugody.

W dalszym toku swej mowy wystąpił Wolf ostro przeciw burmistrzowi Pragi drowi Podlipnemu i nazwał go pajacem, co wywołało wielki hałas na ławach czeskich. Marszałek wezwał Wolfa do porządku. — Wniosek hr Buquoy'a nazwał Wolf graniem w ciuciubabkę i w końcu ujął postulaty niemieckie w następne trzy punkty: 1) język niemiecki ma być wprowadzony jako urzędowy we wszystkich krajach z wyjątkiem Galicyi i Dalmacyi; 2) rozporządzenia językowe mają być cofnięte; 3) namiestnik Czech hr. Coudenhove ma być usunięty. Po Wolfie zabrał głos reprezentant szlachty czeskiej hr. Sylva Tarouca i zaznaczył na wstępie, że wielką lekkomyślnością jest ze strony Niemców, iż w chwili tak poważnej oddają się pod komendę takich wodzów jak Wolf i Funke. Niemcy zaczęli szemrać a Funke zawołał: „Już ja mu odpowiem na to". Hr. Sylva-Tarouca w dalszym toku swej mowy rzekł, że podniecanie narodowego radykalizmu musi w końcu zaprowadzić jego zwolenników w objęcia radykalizmu socyalistycznego, i użył w tem miejscu na oznaczenie tego, że z podobnych wichrzeń tylko trzeci korzysta, znanego aforyzmu: „travailler pour le roi de Prusse" (pracować dla króla pruskiego).

Słowa te wywołały na ławach niemieckich wrażenie takie, jak ukłucie żądłem; Wolf i Iro zaczęli się miotać i krzyczeć: „Niech cofnie te słowa", hałas stawał się coraz większym. Hr. Sylva-Tarouca, gdy się cokolwiek uciszyło, objaśnił, że zwrotu owego nie użył w tem dosłownem znaczeniu, iż radykaliści pracują na rzecz króla pruskiego, ale w tem, że z agitacyi ich skorzysta ktoś trzeci, a więc socyalni radykałowie. W końcu rzekł mówca, że szlachta czeska nie potrzebuje od nikogo lekcyi patryotyzmu austryackiego. Zwracając się do Niemców, rzekł, że dopóki oni iść będą za głosem takich ludzi, którzy za główną zasadę polityki uważają wycie z wilkami, dopóty dla szlachty czeskiej nie ma miejsca koło nich.

Następnie przemawiał niemiecki poseł chrześcijańsko-socyalny ks. Opitz w tym samym duchu co Wolff, rzekł, że jego stronnictwo nie ufa szlachcie czeskiej i że w kwestyi językowej pójdzie solidarnie z innemi stronnictwami niemieckiemi.

Po nim zabrał głos niemiestnik hr. Coudenhove i rozpoczął swą mowę po niemiecku, co wywołało hałas i protesty na ławach czeskich. Marszałek przywrócił jednak spokój i hr. Coudenhove wypowiedział całą swą mowę po niemiecku, a opiewała ona jak następuje:

„W imieniu rządu pozwalam sobie złożyć tu następujące oświadczenie: Wobec licznych skarg, które podniesiono przeciw rozporządzeniom językowym, wydanym dnia 5 kwietnia 1897, rząd uważa za swój obowiązek jasno i dobitnie przedstawić swe zapatrywanie na te rozporządzenia i swe przyszłe zamiary. W kwestyi tej rząd wychodzi z tego punktu widzenia, iż w królestwie czeskiem oba języki krajowe są zupełnie równouprawnione. Z tego wynika, iż każdemu mieszkańcowi królestwa czeskiego przysługuje w granicach kraju prawo u wszystkich władz krajowych szukać swego prawa, w języku czeskim albo niemieckim i w tym języku, w którym go szuka, je otrzyma. Zasady te są dla rządu niewzruszalne, również stale i niezmiennie trzymać się on będzie zasady jedności kraju, jakoteż jedności administracyi i całego ciała urzędniczego. (Oklaski na ławach czeskich). Trzymając się tych zasad, jest rząd chętnie gotowym w granicach tych zasad, w celu utorowania drogi stosunkom pokojowym, uczynić, o ile to jest możliwe, zadość tym życzeniom, które odpowiadają istotnym stosunkom panującym w Czechach.

„Dlatego też rząd nosi się z myślą, zanim nastąpi ustawowe uregulowanie tej kwestyi, wprowadzenia zmian w rozporządzeniach językowych w tym duchu, aby w przyszłości na podstawie ostatniego spisu ludności, zaprowadzoną została pewna różnica między okręgami czysto czeskimi lub niemieckimi, a mieszanymi niemiecko-czeskimi. Stosownie do tego w okręgach tych jako wewnętrzny język urzędowy i służbowy byłby zaprowadzony albo język niemiecki albo czeski, lub w mieszanych okręgach i niemiecki i czeski. Przez takie uregulowanie kwestyi językowej zostałaby — zdaniem rządu — obu narodowościom wymierzoną sprawiedliwość, tem więcej, że w sprawie językowego uzdolnienia urzędników w miejsce więcej teoretycznego przepisu o kwalifikacyach, wszedłby przepis istotny, realny, t. j., że każdy urzędnik przy zupełnem zachowaniu prawa równouprawnienia, mógłby stosownie do potrzeb służby posiadać tylko ten język, któregoby władza, którejby został przydzielony, wymagała. W okręgach czysto niemieckich wystarczałaby więc znajomość tylko języka niemieckiego, w czysto czeskich tylko języka czeskiego, w mięszanych zaś każdy urzędnik musiałby władać obu językami.

„Aby jednak w przyszłości mieć dla królestwa czeskiego zawsze dostateczną liczbę odpowiednio ukwalifikowanych urzędników, nie omieszka rząd na najbliższą sesyę sejmową przygotować takie projekty ustaw, które będą miały na celu zaprowadzić w szkołach średnich w Czechach takie zmiany, aby uczniom była daną możność praktycznego nauczenia się w szkołach drugiego języka krajowego. Rzeczą sejmu będzie poddać w swoim czasie wnioski rządu ścisłemu i życzliwemu badaniu."

Całe to oświadczenie powtórzył następnie hr. Coudenhove po czesku.

Po namiestniku przemawiał jeszcze hr. Buquoy, poczem przerwano obrady i naznaczono ich dalszy ciąg na dzisiaj.

Subwencye dla teatru.

Dwa nasze ciała autonomiczne Sejm krajowy i Rada miasta Lwowa będą prawie równocześnie rozpatrywać petycye, wniesione przez kierownictwo sceny skarbkowskiej o przyznanie mu jednorazowych subwencyi, niezależnie od tych, jakie kraj i miasto rok rocznie wstawiają stale do swoich budżetów. W społeczeństwie zupełnie wykształconem, wobec którego sztuka nie potrzebuje wypełniać misyi pedagogicznej, lecz pozostaje jedynie i wyłącznie tem, czem być powinna, tj. źródłem pięknych wrażeń, wszelkie subwencye na cele artystyczne, ściśle biorąc nie powinny istnieć wcale, gdyż członkowie tego społeczeństwa, jako ludzie stojący na wyżynie umysłowego rozwoju potrafiliby z własnych prywatnych funduszów utrzymać przedsiębiorstwa, dostarczające im owych estetycznych wrażeń. W kraju naszym, w którym sztuka jest dotąd zbytkiem, na jaki pozwolić sobie może tylko nieliczny procent mieszkańców, postawienie takiej zasady jest niemożliwe, a subwencyonowanie ruchu artystycznego z funduszów publicznych będzie jeszcze przez długi czas koniecznością. Nawet Lwów, centrum kraju nie stanowi wyjątku w tej regule. Tak mały stosunkowo procent publiczności odwiedza u nas teatr, że instytucya ta, jeśli ma być prowadzoną bodaj na pół po europejsku, nie potrafi obejść się bez silnych subwencyj, których domagać się mogą z całą słusznością nieliczne zastępy osób, miłujących sztukę, jeżeli się zważy, iż teatr w naszych niewesołych stosunkach towarzyskich i umysłowych stanowi jeżeli nie wyłączną, to w każdym razie najważniejszą z szlachetnych rozrywek.

Czy teatr lwowski pod obecnem swojem kierownictwem zasługuje na podwyższenie normalnych subwencyj od kraju i miasta? Uwzględniwszy okoliczność, iż od lat dwóch w prowadzeniu sceny lwowskiej zarówno pod względem administracyjnym jak artystycznym, daje się spostrzegać wyraźnie tendencya do postawienia jej na stopie europejskiej, do ciągłego doskonalenia jej postępu, na pytanie powyższe odpowiedzieć musimy bezwarunkowo: t a k.

Progresywna gospodarka w teatrze naszym ma prawo domagać się ze strony władzy wyjątkowego poparcia, a że jest ona progresywną o tem świadczą aż nadto dobitnie cyfry i fakta. Oto najcharakterystyczniejsze z nich:

Za poprzedniej dyrekcyi w sezonie 1895 6 dano przedstawień 337, a z tych 42 popołudniowych. Premier było 21, z tych 7 oryginalnych a 14 tłumaczonych; oprócz tego wystawiono jedną nową operę, a mianowicie „Dziewczynę z Nawary" Masseneta.

W pierwszym roku dyrekcyi dr. Bandrowskiego i Hellera, dane przedstawień 570; z tych we Lwowie dramatu 259, opery 46, operetek i wodewilów 133, zaś 132 przedstawień w Krakowie i na prowincyi. Premier wystawiono 39; a mianowicie oryginalnych sztuk 16, tłómaczonych 12, oper 5 i operetek i wodewilów 6.

Na repertuar dramatyczny złożyły się dzieła: Asnyka, Anczyca, Augiera, Abrahamowicza, Blizińskiego, Bałuckiego, Dumasa, Delavigne, Fredry ojca i syna, Gogola, Gutzkowa, Jordana, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Konara, Kozłowskiego, Kamińskiego, Lubowskiego, Mickiewicza, Moliera, Orzeszkowej, Przybylskiego, Rydla, Ruszkowskiego, Słowackiego, Szekspiera, Szujskiego, Starzeńskiego, Sarneckiego, Schillera, Urbańskiego, Zalewskiego i inne, zaś z nowości operowych ujrzeliśmy w pierwszym już sezonie: Goplanę, Lohengrina, Tannhäusera, Sprzedaną narzeczonę, Jasia i Małgosię i Powrót taty, a wszystkie te dzieła były przedstawione z niebywałą na naszej scenie starannością i przy udziale sił takich, jak Bandrowski, Florjański, Jeromin, Górski, Mira Heller, Camilowa, Pawlików-Nowakowska itd.

Takie wzorowe prowadzenie teatru, wymaga kolosalnych wkładów, a ile one wynoszą, na to odpowiadają następujące cyfry:

Na dekoracye, garderobę, bibliotekę etc. wydała dyrekcya 30.000 zł. na odnowienie teatru, tj. widowni i sceny 14.000 zł., zaprowadzenie ogrzewania 7.000 zł., nowa maszyna elektryczna sprawiona przed kilku miesiącami kosztowała 6.000 zł., inwentarz pozostawiony przez poprzedników kosztował 27.500 zł., a jeżeli dodamy do tego deficyty sezonów letnich w Krakowie, Lwowie, Krynicy i Warszawie, a dalej różnicę między czynszem dawnym, który wynosił 3.000 zł. rocznie, a obecnym, który wynosi 17.000 zł., przekonamy się, że wkłady musiały być jak na nasze stosunki olbrzymie.

Ale jeszcze jedno. Dawniej wynosiła gaża miesięczna *maximum* 8.000 zł., obecnie wypłaca dyrekcya artystom miesięcznie 15.500 zł.!

Taki jest w najogólniejszych zarysach bilans działalności teraźniejszego kierownictwa teatru. Jest on mimo ogólnych tylko konturów tak wymownym, iż wystarczy z pewnością jako argument za podwyższeniem normalnych, a stosunkowo dość skromnych subwencyj, asygnowanych przez kraj i miasto. Jeżeli wyjdziemy z zasady, że ludzi nie mierzy się liczbą lecz jakością, że jeden człowiek cywilizowany wart jest dla umysłowego ruchu społeczeństwa więcej, aniżeli tysiąc jednostek, które reprezentują tylko mechaniczną siłę roboczą, jeżeli uwzględnimy fakt, iż indywiduum w danych warunkach może zupełnie równoważyć masę, jeżeli przyjmiemy jako punkt wyjścia, że sztuka nie prędko stanie się własnością szerokiego ogółu i że tym, którzy umieją ją odczuwać, należy się w społeczeństwie pewien przywilej: w takim razie nie możemy wyobrazić sobie takiej subwencyi na cele artystyczne, którąby była wydatkiem nieproduktywnym.

Przypuszczamy, iż oba nasze ciała reprezentacyjne, złożone w znacznej swojej większości z osób, hołdujących wykwintnej kulturze, stoją na takiem samem stanowisku i uchwalą owe nieznaczne stosunkowo zasiłki nadzwyczajne, o które w podaniach swoich ubiega się dyrekcya teatru hr. Skarbka. Powinno się to stać tembardziej, że chodzi tu o zasiłki czasowe, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa staną się zbytecznemi wtedy, gdy sztuka zyska w mieście naszem silną atrakcyę przez wzniesienie nowego gmachu teatralnego.

Co i o czem piszą

Głos Narodu omawiając zaburzenia studenckie w ruskiem Seminaryum duchownem, i kwestyę wiktu w tym zakładzie naukowym, oświadcza się za tem, żeby zarząd gospodarstwem w Seminaryum oddano ruskim służebnicom Oto jak dziennik ten przedstawia sytuacyę, na której tle zaburzenia w Seminaryum ruskiem powstały.

„Żale alumnów na kuchnię seminarzycką datują się już od lat kilkunastu i są zupełnie usprawiedliwione. W seminaryum mieści się w ogóle 250 alumnów. Za utrzymanie każdego alumna (na śniadanie — bułka, na obiad — rosół, mięso, legumina, a zamiast leguminy 3 razy w tygodniu pieczeń, za mięsną kolacyę, z wyjątkiem dni postnych), płaci fundusz religijny miesięcznie 19 złr. 20 ct. Przedsiębiorczyni, która prowadzi kuchnię, dostaje więc rocznie około czterdziestu tysięcy złr. Gdy zważymy, że taka przedsiębiorczyni nie opłaca lokalu, służby, światła i naczynia, to zrozumiemy, że przy bardzo dobrym wikcie mogłaby zarobić rocznie czystego około sześciu tysięcy złr. Jednak przedsiębiorczynie takie urządzały się inaczej. Od roku 1883 do roku 1891, prowadziła kuchnię w seminaryum p. Hojwanowicz. Za ośm lat swego przedsiębiorstwa zebrała ona nie mniej nie więcej jak sto sześćdziesiąt tysięcy majątku, kupiła bowiem wieś Strzeliska stare za sumę 120.000 złr, kamienicę we Lwowie za 20.000 złr., oprócz tego wyposażyła jedną córkę, wychowywała swoje córki w niemieckich zakładach naukowych, a ile synek stracił, o tem lepiej milczeć. Swego własnego majątku pani Hojwanowicz przedtem nie miała, gdyż żyła w ogromnej nędzy po śmierci swego męża, adjunkta sądowego w Rohatynie. Że za czasów gospodarki p. Hojwanowiczowej ginęło rok rocznie kilku alumnów na katar żołądkowy, i połączone z tem wycieńczenie sił — to rzecz ogólnie znana. A jednak ówczesny ks. rektor i konsystorz cierpieli tę panią pełnych lat ośm. Za następnego ks. rektora stosunki zmieniły się w tym względzie, chociaż bardzo mało. Alumni narzekali bez przestanku. Ks. rektor uważał za odpowiednie wymówić kontrakt przedsiębiorczyni p. Danielskiej. Ta odpowiedziała, że ustąpi, ale tylko w takim razie, jeśli ks. rektor wypłaci jej dwanaście tysięcy złr. za śniadania, przyjęcia, które ona z polecenia ks. rektora urządzała, a za które zapłaty nie otrzymała. Jak mówią, adwokat pogodził wojujące strony na 6.000 złr., które zobowiązała się zapłacić p Danielskiej zastępczyni, p. Raszke, krewna ks. rektora. Alumni domagają się ustąpienia p. Raszke i zwracają się z prośbą do konsystorzów, by na miejsce przedsiębiorczyni oddano zarząd kuchni ruskim służebnicom".

* * *

W kwestyi podwyższenia płac nauczycieli, która od długiego już czasu jest chętnie przez radykałów jeżdżonym konikiem, bo pod sztandarem ideału wszechludzkiego schlebia materyalnym instynktom jednostek, napisała jedna z nauczycielek powiatu żółkiewskiego bardzo rozsądny list do *Gazety Narodowej*. List ten, wyszły od jednej z takich jednostek, na których korzyść zmierzają radykalne żądania, jest dowodem tego, że głębsze wejrzenie w każdą sprawę wypiera zawsze z pierwszego planu korzyści osobiste i składa je na ołtarzu dobra ogólnego. Oto brzmienie tego listu:

„W kwestyi ogólnie poruszonej w tym roku, a to w sprawie uregulowania i podwyższenia płac nauczycielskich, niechaj mi będzie wolno, jako nauczycielce, a więc najbardziej interesowanej, wypowiedzieć parę słów zapatrywania, powziętego z własnego doświadczenia i własnych spostrzeżeń.

„Że płace nauczycielstwa ludowego są więcej niż skromne, że byt nasz jest prawdziwie mozolną walką z życiem, że utrzymanie nasze, jeśli się ma mniej więcej średnio liczną rodzinę, jest prawie niemożliwe, — o tem rozpisywać się nie potrzebuję, bo o tem wiedzą wszyscy, lecz pragnę parę uwag rzucić tylko w tym kierunku, czy to gwałtowne staranie się o podwyższenie płac nauczycielskich — w obecnych warunkach materyalnych naszego kraju podjęte jest właściwe?

„Z ręką na sercu powiadam: nie! — Dziwnem się to może wyda, że nauczycielka na wsi, a więc obyta z walkami życia, jakie nam mała obecna płaca stwarza, powiada: nie. Pisząc atoli te słowa i zastanawiając się nad tą kwestyą, nie zdala od ludu, ale właśnie wśród niego, pozostawiam interesa osobiste i jednostek na boku, i zastanawiam się tylko nad interesami ludności wiejskiej, której tylko dodatkiem nowym do podatków możemy podwyższenie tych płac stworzyć.

„Jeszcze żadnego roku nie słyszałam tyle narzekań na złą frekwencyę szkolną co obecnie. Cóż jest tego powodem, czy może zmniejszona chęć do nauki u włościan, czy nieufność do nauczycielstwa, lub przekonanie, że lepiej było wieśniakom gdy czytać i pisać nie umieli?

„Nie. Ludność nasza wiejska nabrała już przekonania, że człowiek tak zwany przez nich „piśmienny" da sobie prędzej radę w świecie, jak nieumiejący czytać i pisać, — źródłem więc obecnej apatyi i zastoju w posyłaniu dziatwy wiejskiej do szkół, jest tylko nędza materyalna!

„Dawno już taka nędza nie doskwierała ludności wiejskiej co obecnie. Wobec takich warunków czyż można się dziwić, gdy rodzice-włościanie nie mając na wyżywienie a cóż dopiero na przyodziewek dla dzieci — posyłanie ich do szkoły stawiają na ostatnim planie?

„Cóż jest więcej dziś w tym roku pilniejsze: czy podwyższenie płac nauczycielskich kosztem mniejszych i większych posiadłości i kosztem ludności wiejskiej, czy też postaranie się dźwignięcia jej z nędzy materyalnej, z braku i niedoli? — dziś tedy nie pora jest na energiczne domaganie się nakładania nowych ciężarów na ludność, zgnębioną nieurodzajami zeszłorocznemi i powiększanie w ten sposób niechęci do szkoły i nauczycielstwa. Dziś powinniśmy w cichości starać się wytrwać w obecnem położeniu, byle ludności włościańskiej nowemi ciężarami nie przygniatać".

* * *

Przeciwko wnioskowi posła Kramarczyka, według którego Sejm ma wezwać rząd, aby wydalił wszystkich poddanych pruskich z granic państwa austryackiego, występuje ostro lecz słusznie *Kuryer lwowski* w artykule p. t. „Monstrualny wniosek" i oto co o nim pisze:

„Droga, wskazana Austryi we wniosku posła Kramarczyka, jest wprost monstrualną gdyż wybranie jej odbiłoby się przedewszystkiem na skórze nas samych, jako Polaków, na skórze naszych braci z zaboru pruskiego. Poseł Kramarczyk domaga się, aby rząd wiedeński pomścił się za drakońskie środki bismarkowskie wyrzuceniem poddanych pruskich z granic monarchii austryackiej.

„Poseł Kramarczyk, stawiając swój wniosek, działał niewątpliwie z pobudek patryotycznych: szło mu o pomszczenie krzywdy, wyrządzonej Polakom. Atoli równocześnie poseł Kramarczyk nie zastanowił się, iż żądanie jego sprzeciwia się interesom polskim. Szanowny wnioskodawca nie jest chyba tak naiwny, aby mógł przypuścić, że Austrya proponowany przezeń środek skieruje przeciw poddanym pruskim narodowości niemieckiej, a oszczędzi Polaków (czego wreszcie we wniosku swoim nie zaznaczył); natomiast wie zapewne bardzo dobrze, że w Galicyi roi się od naszych braci z zaboru pruskiego. Oni więc, Polacy, ziomkowie posła Kramarczyka, odczuliby bolesne skutki niebywałego wniosku.

„Wniosek p. Kramarczyka jest bezprzedmiotowy, na seryo nikt nad nim dyskutować nie będzie: zastanawia tylko jego strona moralna. Dowodzi on, że wskutek zaborów zatracono pojęcie całości, że to, co nazywamy „miłością ojczyzny" ustępuje jakiemuś patryotyzmowi prowincyonalnemu. Wyrzucił rząd pruski Galicyan, my wyrzucimy Prusaków, nie wpadnie nam ani na myśl, że ci „Prusacy" to nasi rodzeni bracia, to my. Takie zapominanie o sobie samych, jako o narodzie, nie jest odosobnione. W Galicyi słyszeć można niejednokrotnie utyskiwania, że Poznańczycy i Królewiacy odbierają nam chleb, że najlepsze (?) zajmują posady. Zapominamy, że pomiędzy Poznańczykami, Królewiakami a Galicyanami nie ma różnicy narodowej, że Poznańczycy i Królewiacy są tutaj u siebie; bo nie na ziemi „galicyjskiej", lecz polskiej. Partykularyzm, brak poczucia całości, niezrozumienie interesu narodowego bije z wniosku p. Kramarczyka — mimo tego, że wniosek ten podyktowała p. Kramarczykowi chęć odwzajemnienia się naszym wrogom — Prusakom".

Kolejowa linia Chodorów-Rohatyn

Piszą nam z Rohatyńskiego:

Budowanie nowych arteryi ruchu, ułatwianie komunikacyi, należą dziś już do koniecznych warunków, bez których nie rozumiemy życia w organizmie społecznym. Jak żyły w ciele, tak dobre gościńce i linie kolejowe służą do ożywienia, odnawiania ciągłego i rozgrzewania nieodzownego tego ruchu z jakiego powstają handlowe i przemysłowe stosunki i za niemi idące bogactwo, dobrobyt, rozkwit danej prowincyi lub kraju. Powstanie więc nowej takiej arteryi przyjmujemy z ufną radością, że nam ona ożywcze przyniesie błogosławieństwo — że z nią razem doznamy ulgi, ułatwienia, oszczędzenia drogiego czasu i.... worka, który w ciężkich czasach obecnych bardzo tej oszczędności potrzebuje. Aby jednak cel osiągnąć, wymagać musimy dwóch rzeczy: solidnego budowania kolei i rozumnego obrania pod nią gruntu — powtóre porządku w administracyi i opieki nad osobami, towarami i bydłem, z których transportu kolej żyje.

Linia Chodorów-Rohatyn zbudowaną została bardzo dobrze. Rząd zadowolonym być musi z robót oddanych w największym porządku, z pięknego wyglądu stacyi, dużych nad potrzebę dworców, ładnie położonych szyn, gładkiej streki — ale kto prócz osób mieszkających w najbliższej okolicy wiedzieć może o niebezpieczeństwach zaczajonych pod powierzchnią gładkiej streki? Chyba inżynierowie, co linię naszą wytyczali. Kto zaś kazał im nie zważać na bagna i torfiaste pokłady, którędy kolei wytyczali kierunek? Jakie wpływy złożyły się na obranie kierunku przez stawiska i moczary Chodorowsko-Psarskie?.. Dużoby o tem było do mówienia.... Zaczajone niebezpieczeństwo samo kiedyś się zdradzi — i zaklęte chwilowo mrozami rozpęta się z wiosną, nie daj Boże, gdy odwilże i wody napłyną pod świeżo umocnione szyny. Będzie stąd i kosztów dużo, i zamknięcie ruchu, a dobrze będzie gdy katastrofa skończy się bez ofiar w ludziach!..

To zarzut co do strony technicznej — a teraz zarzut administracyi się należący.

Najpierwszem staraniem po otwarciu ruchu powinno być zarządzenie najskrupulatniejsze opieki nad podróżnymi — ku temu służą w pierwszym rzędzie pouczenie personalu o cenach jazdy — wydawanie drukowanych cenników i kart z oznaczeniem ceny biletów, jakto wszędzie się dzieje.

Dzieją się n p. takie bałamuctwa: Jadący ze Lwowa żąda biletów do Potoka. Kasyer po długiem poszukiwaniu oświadcza, że takiej stacyi nie ma — może dać tylko bilety do Potutor — ponieważ zaś podróżujący jedzie do Potoka i nie chce brać biletów do Potutor, dają mu je tylko do Chodorowa — tu nowa historya. „Ile kosztuje bilet do Potoka?" Wymieniają cenę — podróżny płaci. Po chwili przylatuje portyer z oświadczeniem, że za mało policzono i że trzeba dopłacić kilkanaście centów. Podróżny dopłaca, a na samem wsiadaniu do wagonu znów mu oświadczają, że za dużo zapłacił, więc może sobie odebrać kilka centów!

Drugi przykład: Nie wymieniając stacyi. Zamiast biletów dają ci świstki papierowe, na których, po długiem obrachowywaniu, piszą sumę trzy razy większą, niż się należy za bilet. Nie przypuszczam złej woli, ale konstatuję nieświadomość i brak rutyny. Temu wszystkiemu zapobiegłoby się raz na zawsze wydaniem drukowanych biletów z oznaczeniem cen.

Proponujemy także Szanownej Dyrekcyi oznaczenie cen za pakunki od każdego kilogramu. Na afiszu przytwierdzonym do ściany poczekalni, nic łatwiejszego, jak wskazać publiczności ceny, których nauczyć się powinna. Jadąc z Wiednia do pewnej miejscowości i powróciwszy tym samym pociągiem i z tymi samymi pakunkami, mieliśmy sposobność przekonać się o dowolnej rachubie opłat za pakunki: w Wiedniu kazano nam za rzeczy zapłacić 18 zł., a gdy wracaliśmy, zażądano od nas tylko połowy tej sumy.

Publiczność nie wie co się należy, a często w pośpiechu nawet zastanowić się nie ma czasu — zresztą taka reklamacya przy kasie naraziłby mogła podróżnego na niemiłe zachowanie się kasyera, który, jeżeli za wiele policzył, czy z umysłu, czy przez pomyłkę, niechętnie podróżnemu przyznać racyę zechce.

Wnosimy tedy wszyscy prośbę do Dyrekcyi kolei o natychmiastowe zaradzenie potrzebie biletów jazdy, o informacyę szczegółową opłaty za rzeczy, i w końcu o pomnożenie miejsc wagonów I-szej i II-giej klasy na linii Chodorów-Rohatyn, bo wagonów tych jest stanowczo za mało; — I-szej klasy jest wszystkiego cztery miejsca, a w II-giej klasie tak brudno, że trudno w niej wytrzymać.

List do Redakcyi.

(*Echo „dyskusyi antisemickiej"*)

Pan H. Rothenberg z Brodów w imieniu wielu izraelitów przesyła nam z prośbą o umieszczenie list otwarty do prof. Thuliego, w którym pisze:

Na „pogadance" w „Czytelni katolickiej" we Lwowie w dniu (prawdopodobnie) 21 grudnia 1897, mówiłeś pan profesor — wedle artykułu zamieszczonego w dzienniku *Przegląd* z dnia 23 grudnia 1897 nr. 293 p. t. „Dyskusya antysemicka" o kwestyi żydowskiej i wyraziłeś się między innemi — wedle słów rzeczonego dziennika w następujący sposób:

„Żydzi dawniej mieli swe księgi (mojżeszowe) i swą naukę prawdziwą. W pierwszych wiekach po Chrystusie powstał jednak nowy regulamin wierzenia — talmud. A powstał on niewątpliwie na podstawie tradycyi faryzeuszowskich i na podstawie walki z chrześcijanami. Tak nakazują sądzić niektóre ustępy ksiąg talmudu, jak n. p.:

a) „Bóg nakazał żydom w jakikolwiek sposób, a więc: podstępem, gwałtem, lichwą lub kradzieżą zagarniać mienie chrześcijan". Albo:

b) „Żydzi winni traktować chrześcijan jako bezrozumne, dzikie zwierzęta".

Lub wreszcie:

c) „Żydzi powinni trzy razy na dzień przeklinać chrześcijan".

Daruje Wny pan profesor, że zabiorę tu głos i wypowiem bez ogródek moje zdanie.

Przedewszystkiem więc talmud powstał nie dopiero w pierwszych wiekach po Chrystusie, ale dawno przed Chrystusem. Wprawdzie po Chrystusie (około wieku V) ukończono talmud, ale powstanie jego przypada na trzy wieki przed Chrystusem, a Chrystus sam był uczniem talmudysty i uczył się talmudu u niejakiego Ihauszia ben Prachjun.

Wreszcie talmud nie jest „nowym regulaminem wierzenia", jak pan profesor wyraziłeś się, ale jak właśnie w talmudzie jest wypisane — tylko „komentarzem do nauki o humanitarności i miłości bliźniego". W tomie II „Sabath" na str. 61 wyraźnie stoi, że podstawą całej religii (żydowskiej) jest tylko: „Czego sam nie lubisz, nie powinieneś czynić drugiemu;" reszta jest tylko wyjaśnieniem tej zasady.

Ponieważ jednak z mowy Pańskiej przebija zamiar podburzania katolickiej ludności przeciw żydowskiej, przeto w imieniu prawdy wzywam Wgo pana profesora, byś w ciągu 14 dni albo odwołał powyższe zdania, jako przez siebie nie wygłoszone, lub też publicznie w *Przeglądzie* wykazał mi w „oryginalnym" (nie fałszywem tłumaczeniu) talmudzie ustępy, w których znajdują się wygłoszone przez pana, a tu pod *a*, *b* i *c* wymienione tendencye.

O powtórzenie tego listu upraszam wszystkie dzienniki polskie, którym spokój i dobro kraju na sercu leży.

W imieniu wielu żydów
H. Rothenberg w Brodach.

Z izby sądowej.

Stanisławów 15 stycznia.
(*Wróżbita.*)

Ciekawa sprawa, będąca jawnem świadectwem ciemnoty i zacofania naszego ludu, sądzoną była w tutejszym sądzie.

Na ławie oskarżonych zasiadł Danyło Żyryk, 62-letni, okazały mężczyzna, słynący od dawna daleko i szeroko pomiędzy ludem jako znakomity wróżbita, niosący niezawodne lekarstwo na wszelkie nieszczęścia i choroby. Radzili się go więc biedni ludziska na różne dolegliwości: żony prosiły o poradę, aby mężowie nie okazywali im zbyt często miłości swej pięścią lub kijem, gospodynie o lekarstwa, aby krowy nie kopały, matki aby dzieci nie płakały, i t. p. Sprowadzano go do chorych w dalekie okolice, na kilkadziesiąt mil w około i spieszono gromadnie do wsi Poity, gdzie miał swą stałą siedzibę. I dobrze mu się wiodło, bo najmniejsza kuracya kosztowała 3 zł. 50 ct. Chłopi płacili chętnie, bo to był wróżbita. Oczywiście, gdyby tyle zażądał lekarz za rozumną i uczciwą poradę, powiedzieliby mu, że jest zdziercą. Tak tedy Żyrykowi znachorstwo sowicie się opłacało, a w dodatku i sława „wróżbity" wciąż rosła. Ale właśnie ta sława stała się jego nieszczęściem, bo doszła do wiadomości żandarmeryi. W czasie wycieczki do gminy Zrębówka — która mu przyniosła w przeciągu dwóch dni około 60 zł., żandarmi przytrzymali Żyryka i oddali w ręce prokuratora w Stanisławowie. Sąd, po przeprowadzonej rozprawie skazał Żyryka na rok ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 18 stycznia.

Bal prasy. Protektorat balu prasy, zapowiedzianego na dzień dwunasty lutego w salach kasynowych objęła księżna namiestnikowa Sanguszkowa. Jako prezesi honorowi komitetu zaproszeni zostali panowie: Wojciech hr. Dzieduszycki, August Gorayski i dr. Zdzisław Marchwicki.

Trzydziesta piąta rocznica powstania styczniowego obchodzoną będzie w mieście naszem uroczyście według następującego programu: Dnia 21 bm., jako w wigilię rocznicy, o godzinie 8 rano żałobne nabożeństwa we wszystkich kościołach parafialnych, o godzinie 10-tej uroczyste nabożeństwo w archikatedrze łacińskiej. Wieczorem w teatrze przedstawienie składane i żywy obraz. Dnia 22 bm. wieczorek muzyczno-wokalny w „Sokole", a o godzinie 9-tej na Strzelnicy wspólna uczta.

Wiadomości urzędowe. Sekretarzy namiestnictwa: Seweryna Chrząstowskiego, Antoniego Reinera, Władysława Fedorowicza, Bolesława Szczerbińskiego, Juliusza Zulaufa, a dalej wicesekretarza w ministerstwie Tadeusza Loebla, tudzież sekretarza namiestnictwa Tadeusza Bobrzyńskiego, zamianował minister spraw wewnętrznych starostami.

Komisarze powiatowi: Spirydyon Telichowski, Eugeniusz Duelz, Leon Kruszyński, Jan Turek Niewiadomski, Gustaw Brückner i Konstanty Pierożyński zamianowani sekretarzami namiestnictwa w Galicyi.

Wielka reduta urządzana na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich w dniu 1 lutego b r. odbędzie się w sali teatralnej. Parter i orkiestra pokryte zostaną podyum. Komitet czyni też zabiegi o pozyskanie sali Towarzystwa muzycznego wraz z pobocznemi ubikacyami.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Złoczowa na posady: budowniczego miejskiego i rachmistrza. Pobory 1000 złr. i prawo do 4 dodatków pięcioletnich po 100 złr. i jednego w kwocie 200 złr. Termin do końca lutego. — Zwierzchność gminy Staremiasto na posadę leśniczego miejskiego z płacą 400 złr. Termin do 16 lutego. — Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę sekretarza Rady powiatowej z płacą 900—1200 złr. bez emerytury i emolumentów. Termin do 20 lutego. — Sąd powiatowy w Grybowie przyjmie zaraz dyetaryusza z płacą dzienną 1 złr. 20 ct.

Wolf w Pradze. Jeden z naszych rodaków, bawiących chwilowo w Pradze, tak opisuje zachowanie się Wolffa: Bohater skandalów i burd parlamentarnych chodzi po Pradze pod eskortą policyi, a za nim jak jego cień własny ciągnie spora gromada przedrzeźniających go uliczników. Chcąc pokazać się odważnym, chodzi Wolff pieszo do sejmu, chociaż jego mieszkanie oddalone jest od gmachu sejmowego prawie godzinę drogi. Pochód ten jest nadzwyczaj krotochwilny. Idzie on środkiem miasta ulicą „Przekop" (Graben), ulicą Ferdynanda, ulicą Nadbrzeżną, mostem Karola itd. Zabawny korowód. Na przodzie trzech policyantów w pełnem uzbrojeniu, potem Wolff z czterema osobnikami, tworzącymi ochotniczą przyjacielską straż ochronną, zbrojną w sękate a grube kije. Dwóch ajentów po-

licyjnych w cywilnem ubraniu idzie za nim, wreszcie kadrę zamyka dwóch policyantów, migających przechodniom w oczy połyskiem nasadzonych na karabiny bagnetów. Na prawo i lewo, z przodu i z tyłu gawiedź uliczna w liczbie stu i więcej ludzi. Wolff blady, drży ze strachu czy złości, marszczy srogo brwi i rzuca spojrzenia wilka. W tej chwili odzywa się w takt chóralne pokaszliwanie potem chrząkanie, przeplatane śmiechem. Złość pędzi go cwałem pomimo że jest kulawy, ogon uliczny także przyspiesza kroku, jak cień ciągnie za nim, idzie w ślad, gdziekolwiek się tylko ukaże na ulicy, czy idzie na sejm, czy na posiedzenie klubu, na śniadanie lub obiad; jednem słowem wszędzie. Widać z tego, iż Czesi nie biorą go tragicznie, lecz krotochwilnie, [illegible] do śmiechu i dowcipkowania. Mówią oni: Wolff (wilk) dostał teraz ogon.

Proces karny, wytoczony przez prokuratoryę państwa w Kołomyi przeciw inżynierowi konserwacyi toru, jako podejrzanemu o winę w katastrofie kolejowej pod Kołomyją w czerwcu z. r., został umorzony. Natomiast dochodzą wieści z Kołomyi, że wdrożone zostało w ostatnich dniach śledztwo przeciw urzędnikowi ruchu, drogomistrzowi i strażnikowi toru stacyi kołomyjskiej.

Krwawy dramat odegrał się tymi dniami w nocy w Warszawie. Dzień przedtem w południe do właścicielki pokojów umeblowanych przy ul. Chmielnej zgłosił się mężczyzna lat około 30 liczący i wynajął mały pokoik w cenie 15 rubli na miesiąc. Około godziny 11 w nocy do owego pokoju przyszedł nowy lokator z młodą, wysokiego wzrostu, przystojną kobietą. Oboje udali się na spoczynek. [illegible] Drzwi były zamknięte od wewnątrz. Zawezwano policyę i drzwi otworzono. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżało dwoje ludzi we krwi. Kobieta już bez życia, mężczyzna z rewolwerem w ręku rzęził się, wydając głuche jęki. Przybyły lekarz zajął się ratunkiem. Ona już pomocy nie potrzebowała. Kula rewolwerowa skierowana w skroń, zabiła nieszczęśliwą na miejscu. Mężczyzna dał do siebie trzy strzały: w lewy bok, prawą skroń i w piersi. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala Dz. Jezus. Przyczyna ponurego dramatu na razie wyjaśnioną być nie mogła. Natomiast z paszportów sprawdzono, że zabójcą i samobójcą jest Jan Hipolit Sas-Jaworski, kobietą zaś zabitą przez niego — jego własna małżonka, poślubiona zaledwie przed trzema miesiącami, Zofia Anna z Ostrowskich Jaworska, lat 25 licząca, [illegible]. Według pewnych danych, Jaworski [illegible] kroku mógł popchnąć [illegible].

Dotychczas Jaworski żyje i jest przytomny; cierpi bardzo. Objaśnień żadnych udzielić nie chce, jak również nie pozwala nikomu, nawet lekarzom, zbliżyć się do siebie. Stan jego nie rokuje nadziei utrzymania go przy życiu.

Obie ofiary losu pozostawiły na kartce kilka słów, objaśniających gorzką dolę zrozpaczonych. Jaworska napisała: [illegible] Jaworski zaś dopisał: „Nikczemny świat! Nikczemni ludzie! Nikt nie chciał podać pomocy. Umieramy przytomni na ciele i duszy, tylko bardzo cierpimy".

Morderstwo. Przed kilku dniami znaleziono w [illegible] zwłoki kilkunastoletniego chłopaka Stanisława Molińskiego, [illegible].

Obwiniony człowiek. [illegible]

W Radzie powiatowej dąbrowskiej mandaty wszystkich właścicieli wiejskich pozostały opróżnione. Powód był następujący: Prezes Rady powiatowej p. Treter zwołał posiedzenie Rady na dzień 11 bm. [illegible]

W sprawie budowy kościoła w Korościatynie Z Monasterzysk piszą nam: Dnia 29-go marca 1883 zmarła bezpotomnie w dziedzicznej swej wiosce [illegible] w powiecie buczackim Józefa z Żukowskich Starzyńska, [illegible] p. Albin Słonecki. Była to matrona rzadkich dzisiaj [illegible].

Wieś Korościatyn liczy ludności zwyż 800 — czysto polskiej narodowości — leży przy trakcie rządowym pomiędzy Stanisławów-Husiatyn. Lud to dobry, lecz zaniedbany tak pod względem religijnym, jak i moralnym. [illegible] parafii rz. kat. w Monasterzyskach [illegible] ks. Wojciecha Ożgi, [illegible] Gorliwy ten kapłan zwrócił uwagę na rozpoczętą budowę kościoła w Korościatynie [illegible] ludności konieczny i niezbędny — gdyż wieś ta oddaloną jest od parafialnego kościoła w Monasterzyskach o półtorej mili. Rozpoczął więc czynić starania w celu dokończenia świątyni. Myśl zacnego kapłana-patryoty popierają okoliczni obywatele pp. Albin Słonecki, właściciel Korościatyna, Józef Wolgner, właściciel Komarówki, Julian Skrzyński właściciel Baranowa, Kajetan Abgarowicz (Abgar Sołtan) z Dubienka, Dr. Czesław Niewiadomski starosta buczacki, ks. Stanisław Gromnicki łac. proboszcz w Buczaczu, dziekan czortkowski i stanisławowski, którzy ofirowali swą gotowość przyjść w pomoc zacnemu kapłanowi do ukończenia tego zbożnego dzieła datkami i potrzebnemi materyałami budulcowemi. Mieszkańcy Korościatyna mają uciułanych na ten cel zwyż 1000 zł. i ofiarują potrzebną robociznę.

Dnia 11 grudnia 1897 zawiązał się w powyższym celu komitet, na czele którego stanął dr. Czesław Niewiadomski, starosta, osobistość nader sympatyczna, sprężysta i ciesząca się ogólnem zaufaniem w całym powiecie. Do komitetu weszli powyżej wymienieni obywatele, oraz ks. administrator Ożga. Zadaniem komitetu jest zbieranie dobrowolnych składek i wogóle przysporzenie środków do ukończenia rzeczonego kościoła. Ks. administrator Ożga zebrał w krótkim czasie w drodze dobrowolnych składek z górą 100 złr. Składka ta rozpoczęła się datkiem niewiadomego nazwiska wieśniaczki, która razu pewnego zastąpiła drogę ks. Ożdze, gdy wracał po nabożeństwie ze wsi Szwejkowa i prosiła o przyjęcie „ofiary na kościół w Korościatynie". Jakież było zdziwienie szlachetnego kapłana, który spodziewał się od owej biedaczki 1, a najwięcej 2 koreny, a otrzymał 10 złr.! Iście dar królewski, jak na biedną wieśniaczkę! Daj Boże, ażeby ta ofiara wieśniacza stała się kamieniem probierczym ofiarności ogółu i odniosła ten skutek, jak ongi tabakiera Tomasza Zana, który wracając po długich cierpieniach na Syberyi do ukochanej swej Litwy, na wstępie zaraz spotkał ubogiego plebana wiejskiego, proszącego o skromny datek na kościół katolicki w miejscu. Biedny tułacz męczennik nie mając szeląga przy sobie, wyjął tabakierę i wręczył ją kapłanowi. Tabakiera ta, jak się okazało później, była szczero-złota, misternie wykonana; nabył ją amator za wysoką cenę. Wkrótce też zbudowano wspaniałą świątynię i wyryto na ścianach jej imię szlachetnego ofiarodawcy, które do dziś dnia tam widnieje. Do ukończenia kościoła w Korościatynie potrzeba co najmniej 20.000 złr., gdyż jak wyżej zaznaczyliśmy, budowa to prześliczna, jednak uszkodził ją już znacznie nieubłagany ząb czasu.

Otóż apelujemy do tych wszystkich, którym wiara św. jest drogą, do serc katolickich i polskich, a szczególnie do serc szlachetnych matek i niewiast polskich, w których tli nieustannie Znicz św. wiary naszej i miłości dla ludu, by skromnemi ofiarami raczyli się przyczynić do ukończenia zbożnego dzieła, a Bóg wszystkim sowicie to nagrodzi. Wszelkie choćby najskromniejsze ofiary i datki raczą łaskawie ofiarodawcy przesyłać do urzędu parafialnego obrz. łać. w Monasterzyskach, albo do dra Czesława Niewiadomskiego, starosty w Buczaczu, albo na ręce czcigodnego ks. Stanisława Gromnickiego, dziekana czortkowskiego i stanisławowskiego w Buczaczu. Ofiary i datki ogłoszone zostaną w swoim czasie w dziennikach krajowych, które uprasza się równocześnie o łaskawe powtórzenie niniejszej korespondencyi. *S. Ch.*

Ze Zborowa nam piszą: 15 b. m odbyło się tu walne zgromadzenie Tow. dam dobroczynności, na którem wybrano prezesową p. Medyńską, jej zastępczynią p. Towarnicką, sekretarką p Annę Miskyównę, zaś skarbniczką pozostała nadal p. Ludwika Przedrzymirska.

Los podrzutka. W niedzielę znaleziono na plantacyach obok rogatki Łyczakowskiej pod krzakiem zwłoki dziecka płci żeńskiej, około roku liczyć mogącego, z których brakowało rączki, górnej części tułowia i główki. Następnie znaleziono w pewnem oddaleniu od miejsca, gdzie zwłoki leżały, płuca, lewą rączkę i kosteczkę ogryzioną — z tych zwłok pochodzące, a prawdopodobnie przez psy tam zawleczone, jako też resztki ubrania, w które zwłoki te były owinięte. Lekarz miejski orzekł, że zwłoki te, jeszcze zupełnie nie skrzepłe, mogły leżeć na tem miejscu najdłużej dwie godziny i że w tym wypadku zachodzi prawdopodobnie zbrodnia morderstwa. Z resztek ubrania udało się wpaść na trop matki, za którą zarządzono śledztwo, a zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala głównego.

Młody złodziej Wczoraj aresztowała policya 13-letniego Łukasza Podrudzkiego, który bawiąc we Lwowie od trzech dni, skradł złoty zegarek z łańcuszkiem i trzy pugilaresy, w których znaleziono ogółem 72 zł. i jakieś zapiski kupieckie.

Zmarli. W Ratyszczach w pow. brodzkim ks. Dymitr Sas Żerobecki, gr. kat. proboszcz w 73 r. życia. — W Nadwórnie Julian Wilusz, urzędnik Wydziału powiatowego i pułkownik wojsk polskich z r. 1863 pod nazwiskiem de la Croix, w 61 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. —0 R., Bar. 778. Podnosi się. Pogoda.

Rozwiązanie szarady w nrze 6 *Przeglądu* brzmi: karabela. Trafne rozwiązanie nadesłali: Franciszkowa Fleszarowa z Łańcuta, Węgrzynowski ze Złoczowa, Eugenia Remizowska z Niepołokowic, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Malwina Sidorowicz z Chorośnicy, A. Misińska z Sambora, Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Aniela Kielniowska z Humnisk, Zofia Mroczkowska z Sanoka, Fr. Dudziński i Izabela Burka z Zbaraża, ks. Alojzy Bilski z Sąsiadowic, Marya Bronarska z Grybowa, Milżecki z Gorlic, ks. Sz Guzik z Bołszowiec, ze Złoczowa: Aniela i Wanda Sawickie, Wanda i Mieczysław Uranowicze, Kamila Garlicka z Kałusza, St. Witkowski z Przeworska, Kaz. Brzeziński z Czerniowiec; Wanda i Aniela Limanowskie z Telacza, Izabela Skolimowska z Dynisk, Wanda Sieklucka z Koszyłowiec, Lityński z Niżniowa, Klot. Waśniewska z Wieliczki, Tytus i Helena Ćwikliccy z Halicza, Marya Sokołowska z Zaleszczyk — zaś ze Lwowa: Antoni Zglinnicki, Henryk Nussenblatt, Kazimiera Bartl, Augusta Kurschmieder, Julia i Marya Fadiak, Emma Balzerowa, Tadeuszowa Krumpholtzowa, Wanda Płachecka, Zofia Skibińska, Jadwiga i Aniela Kotowskie, Marya Szechewicz, Stefania Garnysz, Joanna Ilgnerowa.

Szarada.

Każdy, dwie pierwsze mając, nie życzyłby sobie,
Żeby się w nich ostatnie wytworzyły obie,
Całość to w każdem mieście wybitny budynek,
Na którym nieraz siada wrona na spoczynek.

Zofia Skibińska.

Rozumny i głupi.

Jeśli rozumny jest po twej stronie,
A głupi złością do ciebie płonie,
Możesz być pewnym, mój przyjacielu,
Że w rezultacie dojdziesz do celu.
Bo głupi głupstwem sam się zabija,
Jak jadowita, lecz głupia żmija.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz czwarty „Dalibor". We środę „Szczęście w zakątku". We czwartek po raz piąty „Dalibor". W piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863|4 przedstawienie składane.

Literatura i sztuka.

* **Ks. Dr. A. Jougan.** O praktykach religijnych w naszych szkołach. Żółkiew. 1897. Nie trzeba być zbyt wielkim pesymistą, ani przez czarne okulary na świat spoglądać, aby zauważyć, że w naszem społeczeństwie wykształconem, jest coraz mniej jednostek, służących wzniosłym ideałom religijnym i kroczących przez życie doczesne drogą przez zasady etyczne wytkniętą; natomiast zakorzenia się i coraz więcej w życiu chrześcijan rozpościera materyalizm, a w ślad za nim idzie, jeśli nie wprost niedowiarstwo, to niechybnie bezduszna i zgubna obojętność religijna. Najgłówniejszym sojusznikiem materyalizmu jest racyonalizm, a niebezpieczeństwo, grożące ludzkości od tych doktryn jest tem większe, że obie sięgają już tam, skąd zwykliśmy oczekiwać zawsze lepszej dla społeczeństwa przyszłości — sięgają do serc i umysłów naszej młodzieży. Przyczynę tego widzi ks. Jougan głównie w wewnętrznym ustroju naszych szkół publicznych, które uwzględniają jednostronne tylko wykształcenie intellektualne. Nauka religii jest wprawdzie objętą programem szkolnym, rozporządza ilością 2 godzin tygodniowo, ma ustanowione podręczniki i katechetów do jej uczenia, ale nie jest tak traktowaną, jak tego ważność wymaga. Bo przecież wychowanie religijne nie na tem polega, aby umożliwić młodzieży wyuczenie się prawd św. religii, lecz aby młodzież nauczyć życia podług zasad i wskazówek tej religii, i tak ją do niego przyzwyczaić i w niem utrwalić, by kiedyś, dojrzawszy w lata, na tym fundamencie umiała dalej budować i w tym duchu działać.

Jako środki wiodące do tego celu uważa ks. Jougan wprowadzenie do szkół i utrzymanie, obok już istniejących, innych jeszcze praktyk religijnych, dla młodzieży stosownych, a przez Kościół zaleconych; podtrzymywanie przez rodziców i opiekunów w obrębie ognisk domowych uczuć religijnych młodzieży i pobożnych praktyk, do których w pierwszym rzędzie należy codzienne uczęszczanie na Mszę świętą i częste przystępowanie do Sakramentów świętych; nakoniec dawanie dobrego przykładu przez świeckich kierowników i nauczycieli w uszanowaniu prawd i praktyk wiary zarówno w naukowym wykładzie, jak przy szkolnych modlitwach i nabożeństwach.

Te wywody ks. Jougana, zupełnie uzasadnione i godne głębszego zastanowienia, stanowiły treść referatu wygłoszonego na II wiecu katolickim we Lwowie dnia 8 lipca 1896 r. w sekcyi szkolnej. Znane one też są z tego czasu naszym czytelnikom i dlatego nie rozpisujemy się o nich szerzej.

* **Eliza Orzeszkowa** Trzy nowele. (Z przedmową Teodora Jeske-Choińskiego). Warszawa. 1898. Pierwsze z trzech nowel zawartych w tym tomie („A. B. C.") należy do grupy społeczno tendencyjnej dzieł Orzeszkowej. Akcya jej rozgrywa się w sądzie i maluje nam doskonale stosunki panujące w Niemczech. Na ławie oskarżonych zasiada młodziutka Janina Lipska, która chcąc ulżyć cokolwiek bratu, kanceliście w landraturze niemieckiej uczyła za skromnem wynagrodzeniem dzieci sąsiadów. Ta drobna jej działalność wydała się jednak prokuratorowi olbrzymim występkiem, zagrażającym bezpieczeństwu państwa, więc sprowadzono biedną dziewczynę do gmachu sądowego i skazano na wysoką karę pieniężną.

W noweli drugiej p. t. „W zimowy wieczór" zestawiła Orzeszkowa z właściwym jej talentem uczciwość ze zbrodnią, wynikłą wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności.

Nowela trzecia p. t. „Dobra pani" jest charakterystycznym obrazkiem z tak zwanego światowego życia. Oto pewna „dobra pani", która nie umiała wypełnić sobie czasu obowiązkami, wzięła dla zabicia nudów małą dziewczynkę na wychowanie. Otacza ją dostatkiem, psuje i pieści, a gdy się zjawił jakiś muzyk włoski, chwyta z radością tę nową zabawkę, a dziewczynkę, która już odwykła od nędzy, oddaje rodzinie. Dodać też należy, że nigdy owej pani przez myśl nie przeszło, iż dobroć jej z nudów zrodzona złamała życie biednej istocie, która już do twardych warunków życia nawyknąć nie zdołała.

Te trzy obrazki, należące pod względem artystycznym do najlepszych nowel Orzeszkowej, wyszły obecnie w taniej Bibliotece dzieł wyborowych.

O nosie.

O oczach kobiet czytać można całe długie tyrady wypisywane na ich cześć. To zwierciadło duszy ludzkiej, również usta, jako źródło słodyczy miłości, są w utworach poetów sławione i uwielbiane.

Włosy, jako najpiękniejsza ozdoba głowy kobiecej, róż policzków, kształt ucha, białość czoła, piękny biust, kształt rąk i nóg — wszystko to jest przedmiotem zachwytu poetów i w ogóle przyjaciół i wielbicieli piękności kobiecej.

Jeden tylko nos nie wywołuje okrzyków zachwytu lub pieśni pochwalnej. Chyba tylko dlatego, iż sama jego nazwa nie jest poetyczną! Prawdziwy znawca piękności kobiecej nie pomija go, jednakże doskonałość jego linii mniej go zachwyca, niż blask oczu, bujność włosów, karnacya i kształt ciała itd.

Ogół więcej zwraca uwagę na całość kobiecej urody, niż na poszczególne jej części, a dopiero, gdy się całość nie podoba, zaczyna upatrywać i spostrzegać brzydotę w pojedynczych częściach.

Przeważnie autorowie, opisujący słynne w świecie piękności kobiece, pomijają w swych pracach tak ważną część twarzy, jaką jest nos.

O pięknej Helenie pisze bizantyński kronikarz Konstantynus Manasses: „Kobieta ta była nadzwyczajnej piękności, cudne oczy, brwi, karnacya ciała, biust, ramiona, twarz o wyrazie miłym nadzwyczaj i pociągającym, cera biała i jakby owiana obłoczkiem białym szyja przepięknych linii.

Wszystkie piękności małżonki Menelausa wylicza więc kronikarz drobiazgowo, pomija tylko—nos.

To samo ma miejsce w opisie Jean Jacqua Boissarda: „Ażeby namalować obraz Minerwy, sprowadzał Florentinus piękne kobiety z całych Włoch. Żółto-złote włosy znalazł u kobiet z Padwy, oczy u kobiet z Sinigaglii, zęby — z Neapolu, szyję z Ravenny, biust — z Wenecyi, uszy — z Bolonii. Ferrara dostarczyła wzoru pięknych rąk, Werona smukłości kibici, Viterbo pięknych bioder, Savona wzoru pięknych nóg, Liguria białych i zgrabnych stóp, Rzym wyniosłej postawy. Modelując tyle kobiet, dopiero stworzył postać pięknej kobiety".

Nie skończył jej jednakże, gdyż, jak pisze Boissard, brak jej było nosa. Ten najwidoczniej, podług Boissarda, wcale nie jest konieczny do kobiecej piękności, nie wspomina też o nim wcale, jakby o najpośledniejszej części twarzy ludzkiej.

A przecież nos nie zasługuje wcale na podobne lekceważenie, gdyż odgrywa on znaczną na twarzy rolę. Najpiękniejszy profil nie może istnieć bez ładnego nosa. Jeżeli więc jaką kobietę chcemy nazwać ładną, musi ona bezwarunkowo mieć i nos ładny. Pojęcie jednak o jego piękności jest rozmaite. — Grek Aristonazus, żyjący w IV stuleciu, uważał za ideał piękności kobiecej nos równomierny z ustami.

O nosie pięknej Heleny, o czem zamilczał Boissard, wspomina Petroniusz tylko tyle, iż był on z małym garbem.

Włoch Agaolo Firenzuola w dziele swem, poświęconem „szlachetnej i pięknej damie z Prato" szczególnie dużo rozpisuje się o pięknościach kształtu nosa kobiecego.

„Nos jest najważniejszą częścią twarzy. Środkowa chrząstka może być odrobinę wzniesiona, lecz gdy nos jest orlim, wtedy jest bardzo brzydki. Powinien być nie za długi i nie za wązki, o nozdrzach lekko różowych, lecz nie białych, gdyż wtedy wygląda jak odmrożony".

Widzimy więc, iż kształt nosa gra dużą rolę w wykończeniu piękności kobiecej.

Telegramy Przeglądu.

Bukareszt 18 stycznia. Król przyjął dymisyę ministra sprawiedliwości Dżuvara.

Paryż 18 stycznia. W wielu miastach prowincyonalnych były wczoraj demonstracye antysemickie. Wyszydzano Zolę i żydów i palono publicznie te dzienniki, które występują w obronie Dreyfussa. W Marsylii i Nantes wybito okna wystawowe w sklepach żydowskich.

Również w Paryżu tłumy studentów, do których przyłączyły się także tłumy robotników, wyprawiały awantury antysemickie. Gdzieniegdzie przyszło do bójek z policyą.

Paryż 18 stycznia. W parlamencie miał dep. Cavaignac interpelacyę w sprawie komunikatu, ogłoszonego przez „Ajencyę Havasa", w którym ta ajencya oświadcza, że rząd nie może uwzględnić żądania pewnych dzienników, wystósowanego do ministra wojny Billota, ażeby ogłosił owo oświadczenie, które Dreyfus miał złożyć w obec kapitana Lebrun-Renauda w dniu swej degradacyi i w którem miał przyznać się do winy. Gdyby bowiem żądaniu temu uczyniono zadość, zrobionoby sprawę, raz już osądzoną, przedmiotem dyskusyi, co podkopałoby powagę sądów i rządu.

Prezes gabinetu Meline zażądał odroczenia dyskusyi nad interpelacyą Cavaignaca, gdyż bezzwłoczna dyskusya podniecilaby jeszcze bardziej istniejącą agitacyę, a to byłoby krokiem wielce niepolitycznym. P. Meline postawił kwestyę gabinetową. Izba 310 głosami przeciw 252 uchwaliła odroczyć dyskusyę nad interpelacyą Cavaignaca.

Wiedeń 18 stycznia. *Fremdenblatt* uważa wczorajsze oświadczenie namiestnika Coudenhovego złożone w Sejmie czeskim za wypadek bardzo ważny dla dalszego rozwoju państwowych stosunków. Stoimy obecnie wobec gotowego planu akcyi gabinetu Gabinet jest zdecydowany przeprowadzić ten plan i już niebawem wprowadzi w wykonanie najważniejsze jego części. Stronnictwa stają zatem wobec faktów zupełnie innych, aniżeli dotychczas, a zadaniem ich będzie tak się z nimi załatwiać, jak im nakaże ich przekonanie.

Można powiedzieć, że niektóre szczegółowe kwestye kompleksu spraw spornych przez wczorajsze oświadczenie rządowe są już o tyle rozwiązane, że ułożono niezmienny sposób ich załatwienia.

Zdaje się, że przez wczorajsze wystąpienie rządu praktyczne, do rzeczywistych potrzeb i stosunków ile możności najbardziej zbliżające się rozwiązanie kwestyi językowych, dotyczących władz państwowych, nie zależy już w tej samej mierze co dotychczas od fluktuacyi usposobienia stronnictw sejmowych.

Paryż 18 stycznia. Podczas wczorajszych rozruchów ulicznych zostało ranionych około 20 osób. Pewnego studenta znaleziono martwego z rozpłataną czaszką. Sprawa Dreyfussa nabiera stanowczo doniosłości politycznej. *Eclair* twierdzi, że odroczona w parlamencie debata nad sprawą Dreyfussa przyjdzie znowu w sobotę lub o kilka dni później na porządek dzienny. Nawet dzienniki popierające ministeryum piszą, że rząd byłby zażegnał sprawę, gdyby był złożył jakieś stanowcze oświadczenie lub dostarczył dowodów winy Dreyfussa.

Korfu 18 stycznia. W tutejszym kościele katolickim popełniono wczoraj straszliwą zbrodnię. Jakiś młody człowiek napadł w chwili, gdy skończyły się nieszpory, na księży i zranił czterech. Jeden ranny ksiądz, Ernest Lartoux umarł już, drugi dogorywa. — Zbrodnia ta wywołała niesłychane wzburzenie.

Praga 18 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o pół do 12 w południe. P. Skarda zainterpelował namiestnika, dla czego wczorajsze swe oświadczenie odczytał naprzód po niemiecku, a dopiero potem po czesku. Nastąpiła dalsza debata nad wnioskiem hr. Buquoy i wybrano jeneralnych mówców p Pacaka *pro*, a p. Werunsky'ego *contra*.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 stycznia. J. ks. Puzyna z Narola. M. hr. Rey z Przecławia. Ekse. M. Czyszczan, L. Wiśniewski i N. Kłotnicka z Krakowa. T. Studnicki z Kormoniec. A. Skrzyńska z Żurawna. J. Czag z Ropienki. P. Mycielski z Smolnik. J. Zucker z Stryja. Dr. R. Lenartowicz i A. Rambausek z Ustrzyk. E. Chmielowski z Wyżnicy.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. Hr. Mieczysław Borkowski z Mielnicy. Hr. Adam Skrzyński z Zagórzan. Hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa. Hr. Aleksander Wodzicki. Hr. Adam Męciński z Dukli. Włodzimierz Siemiginowski z Torskiego. Feliks Sozański z Hordyni. Jan Rosenstock z Rusiatyczyn. K. Horodyski z Żabiniów. Dyonizy Pogłodowski z Sudkowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. Wiktor Ungar
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie
ulica Akademicka 8.

Nie mogąc osobiście, na tej drodze zasyłam Wielebnemu księdzu kanonikowi Lenkiewiczowi, PP. Lerskim, PP. Mozerom i wszystkim, którzy w strasznym ciosie jaki mię dotknął, raczyli przyjść mi z pociechą i pomocą swe najgoretsze podziękowanie.

Katarzyna Kordys
z dziećmi.

Powróciłem i ordynuję jak dawniej
w chorobach uszu
Piekarska 16 B.
Prof. Dr. SZYMONOWICZ

Specyalista chorób wenerycznych, skórnych narządu moczowego i płciowego
Dr. Albin Padalewski
b. lekarz na klinikach w uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryż
Operator
Ord. przy ul. Akademickiej l. 3 od 10—12 i od 3—5.

Dr. Jan Papée
sekundaryusz oddziału chorób skórnych i wenerycznych szpitala powsz. we Lwowie
Ul. Piekarska l. 4 I piętro. Ord. od 3—5.

Rok założenia 1852.
Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG I SYN
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1 w gmachu dyrekcyi galic. Tow. kred. ziemskiego,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i losy tak krajowe jak i zagraniczne oraz
LOSY NA SPŁATY MIESIĘCZNE
pod jak najkorzystniejszemi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincyi złr. 1.80.

Lwów 18 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 296 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat'a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.80 do 101.60, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 102 — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 126·75 do 127·75. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10

Wiedeń 17 stycznia. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.87, węgierskie akcye kredytowe 383·00, anglobanku 161·25, bankvereiny 260.50, unionbanku 302.50, laenderbanku 219·—, staatsbahny 343.50, lombardy 81.37, elbethale 265.50, akcye tytoniowe 138.50, rima 249.25, alpiny 143.00, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 61.30, marki 58.87, ruble 127.50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·46	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Kőrösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec. Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 1 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

4)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Łatwo sobie wyobrazić moje zdziwienie. Przez długą chwilę trzymałem pieniądze na dłoni, oczom własnym nie wierząc; to tylko było pewnem, że żaden z dworskich szpaczków nie wydałby takiej sumy na figiel; więc też nie wahałem się już dłużej i odsunąłem rygiel, chcąc rozmówić się z gośćmi po za drzwiami.

Nie udało mi się to jednak, skoro bowiem drzwi stanęły otworem, dwie postacie, szczelnie owinięte w płaszcze, odsunęły mnie na bok i wpadając do pokoju, dały mi znak, abym drzwi zamknął coprędzej.

Uczyniłem to z pewną podejrzliwością i nie spuszczając z oka nieznajomych. Skoro tylko drzwi zaryglowałem, pozrzucali płaszcze. Któż zdumienie moje opisze: zobaczyłem przed sobą p. de Mornay i, dobrze mi znanego z widzenia — króla Nawarry we własnej osobie.

Byli tak ubawieni splątanym figlem i śmieli się tak serdecznie, że w pierwszej chwili gotów byłem przypuścić, iż mnie oczy mylą i że to tamci swawolnicy dręczyć mnie przychodzą.

Stałem jak osłupiały, wreszcie król głos zabrał i rzekł, ogarniając mnie spojrzeniem.

— Wszak nie pomyliliśmy się, du Mornay?

— Nie, sire — brzmiała odpowiedź — jestto właśnie *sieur* de Marsac, o którym opowiadałem Waszej Miłości.

Zmięszany, ogłupiały, zacząłem króla przepraszać, usprawiedliwiać się niezręcznie, przerwał mi jednak z wielką łaskawością mówiąc:

— Wszak waćpan rodem z Marsac, w Bretanii?

— Ten sam, Wasza królewska Mości.

— Pochodzisz z rodu de Bonne?

— Jestem ostatnim jego potomkiem, sire.

— Położył on niemałe zasługi — rzekł dobrotliwie monarcha i przy tych słowach usiadł na moim twardym stołku — Waszą dewizą: *Bonne foi*, wszak prawda? A Marsac, o ile sobie przypominam, leży niedaleko od Rennes, nad Vilaine?

Odparłem, że pamięć nie zawodzi Jego królewskiej Mości, dodając przytem, z głębi serca, że to mi bardzo boleśnie, iż zmuszony jestem przyjąć tak wielkiego monarchę w tak nędznym pomieszkaniu.

— Ha, coprawda — odezwał się du Mornay waćpan, panie de Marsac masz dziwny smak w urządzeniu mieszkania.

— Mornay! — zawołał król ostro.

— Sire?

— Uważaj, wpakowałeś łokieć w świecę.

Zrozumiałem jednak dla czego król mu przerwał i serce moje wezbrało tem większą wdzięcznością.

Ubóstwo nie jest sromotą, lecz wstydzić się trzeba nieraz wybiegów, do których ono zmusza. I tak przed dniami kilku, dla ukrycia nagości i pustki mojego poddasza — gdyż obowiązkiem szlachcica jest nie narażać się na drwiny hołoty, która zazwyczaj z pozorów tylko sądzi — otóż przed dniami kilku ustawiłem wszystkie sprzęty w rogu izdebki, który było widać, gdy się drzwi otwierało. To też reszta pokoju była ogołocona zupełnie. Kto próg przestąpił, dostrzegał ten fortel odrazu i przyznaję, że słowa p. du Mornay napędziły rumieniec na moje zwiędłe policzki.

Rad byłem jednak, w następstwie, że je powiedział, bo inaczej nie poznałbym tak szybko i snadnie dobroci serca i dziwnego daru spostrzegawczego, któremi odznaczał się król Nawarry. To też w chwili tej postanowiłem całe życie na usługi mu oddać.

Król Henryk liczył wówczas lat trzydzieści i pięć, miał włosy ciemne, twarz ogorzałą, rumianą, wąsy mu już bielały, jeden zwłaszcza. Rysy duże, wyraziste, niezbyt regularne, były tak ruchliwe i znamionowały tyle wesołej żywości, jak na żadnej innej twarzy nie widziałem. Ciężkie próby nie zacierały tego wyrazu, przeciwnie uwydatniały go jeszcze.

Od wczesnej młodości do wszelkich niebezpieczeństw zaprawiony, witał je wesoło, jak inni radość witają; dziwiło to jego otoczenie, pomawiające króla o niesłychaną lekkomyślność. Lekkomślnym jednak nie był — przeciwnie żaden marszałek Francyi nie potrafiłby obmyśleć tak rozważnie planu bitwy, a nawet du Mornay nie znał tak grutownie wszelkich spraw państwowych, jak ten monarcha, tak wesół i nieopatrzny napozór.

Żywość jego umysłu i szybkość, z jaką sytuacyę ogarniał, czyniły go najniebezpieczniejszym wrogiem. Ci, którzy przypuszczali, że mają do czynienia z człowiekiem wesołym i płytkim, po niewczasie z własną szkodą, przekonywali się, że ich w chytrości prześcignął i że jest mistrzem, nietylko w orężu, ale i w piórze.

O wszystkiem tem miałem się przekonać później dopiero; w danej chwili podbiła mnie jeno dobroć serca monarchy i łaskawość jego obejścia. Ujął mnie jeszcze bardziej, gdy podczas rozmowy kazał mi usiąść na łóżku.

— Dziwisz się waść, panie de Marsac — mówił — dlaczego sam tu przybyłem, zamiast waćpana do siebie wezwać? A dziwisz się jeszcze bardziej, dlaczego przyszedłem wśród nocy i cichaczem? Zaraz to wyjaśnię. Lecz przedewszystkiem ostrzegam, abyś nie dał się unieść płonnej nadziei i odrazu uprzedzam, że choćbym chwilowo niedostatkowi zapobiegł, to — czy zgodzisz się na moją propozycyę, czy ją odrzucisz — nie mogę wziąć waćpana na służbę: wszystkie miejsca obsadzone już szczelnie. Du Mornay wspomniał mi nazwisko waćpana i wstawiał się za wami, lecz mu wręcz powiedziałem, że nic uczynić nie mogę.

Przyznaję otwarcie, że ten wstęp obniżył znacznie poziom nadziei, które już dosięgały zenitu. Nie dałem jednak tego poznać po sobie i rzekłem, iż odwiedziny króla Nawarry są dla mnie szczęściem, przewyższającem o wiele moje zasługi i że niczego więcej się nie spodziewam.

— Widzę, że byłbyś waćpan znakomitym dworakiem — odparł wesoło — lepszym daleko od obecnego tu du Mornay, który w życiu swem tak pięknego komplementu nie złożył. Lecz przedewszystkiem pamiętaj waćpan, że te odwiedziny powinny zostać tajemnicą: gdyby ktokolwiek o nich zasłyszał, nie skorzystałbym już nigdy z usług waćpana.

Oświadczenie to przejęło mnie zdziwieniem, któregom ukryć nawet nie mógł. Upewniam Jego królewską Mość, że przed nikim nie pochwalę się zaszczytem, jaki mnie spotkał.

— Tego jestem pewny — odparł z wielką dobrotliwością — waleczność twoja podczas oblężenia Brouage świadczy, że jesteś waćpan człowiekiem czynu, nie zaś pustych słów i przechwałek — zresztą gdybym nie miał wielkiej do waćpana ufności, nie byłbym tutaj i nie uczyniłbym propozycyi, którą waćpanu zrobić zamierzam. Oto na czem rzecz polega. Nie mogę dać panu służby publicznej, chcę jednak użyć pana w awanturniczem, a z góry powiadam, niebezpiecznem i niewdzięcznem przedsięwzięciu.

— Niewdzięcznem? — powtórzyłem, uszom własnym nie wierząc

— Tak, niewdzięcznem — kładł nacisk na to słowo — jestem z waćpanem szczery — dodał wesoło. — Otóż obmyśliłem pewną wyprawę potajemną w interesie państwa. Król Nawarry wplątany w nią być nie może, nawet pośrednio, ani udzielić waćpanu swej opieki. W razie szczęśliwego lub niepomyślnego skutku wyprawy, musisz waćpan na własne tylko liczyć siły, a nie na moje poparcie. To jedno ci obiecuję, że gdybym kiedy mógł przyznać się, żem to przedsięwzięcie obmyślił — ten, co je dokona, zostanie wynagrodzonym hojnie; ale możliwem jest, że nigdy do takiego przyznania nie dojdzie.

Umilkł, przez chwilę patrzyłem na niego w zdumieniu. Cóż znaczyły te słowa?

— Rozumiesz-że mnie waćpan? — zapytał król wreszcie, zniecierpliwiony snać mojem milczeniem.

— Tak, *sire* — szepnąłem, choć w istocie nie rozumiałem nic zgoła.

— No, i cóż waćpan na to powiadasz: tak czy nie? Chcesz-li podjąć się tego przedsięwzięcia, czy też bliższe pragniesz o niem powziąć szczegóły?

Gdybym miał o jakie lat dziesięć mniej, zgodziłbym się na wszystko odrazu, bo lubiłem awanturnicze przygody, w których odznaczyć się było można; lecz przemowa króla ostudzała zapał moich lat czterdziestu, z rozwagą chodzący już w parze.

— Wasza królewska Mości — rzekłem pokornie — przed chwilą z ust jej słyszałem, żem zręczny dworak. To, co teraz powiem, tak pochlebnego sądu nie potwierdzi. Zanim skoczę w przepaść, chciałbym głębokość jej zmierzyć. Jeśli to prośba niezbyt śmiała, poważam się zapytać o co chodzi?

— Skoro chcesz więcej światła w tej sprawie, to musisz chyba drugą świeczkę zapalić — odparł wesoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.